

ROK MAŁŻENSTWA.

(Z angielskiego E. Carlen).

PRZEKŁAD

Pawła z Czerniatyna.

(Ciąg dalszy).

VII.

Na dwóch ostatnich schodach ganku stały dwie osoby, których widok zwrócił uwagę Lawinii. Jedną z nich był mężczyzna wieku lat 40—45, którego włosy jasne blond okrażały szyję jakby wałkiem wygładzonym i sztywnym; lewą rękę trzymał na sercu, a za pomocą prawej, kapeluszem skreślił półkole, uchylając go równie jak całą swą figurę do głębokiego pokłonu. Wytworna uprzejmość tego ukłonu, którą powiększała jeszcze rozczulona postać tego który go oddawał, zaledwie wyrównywała nadskakującej grzeczności kobiety stojącej przy nim, a której pokłon był jeszcze głębszym, bo wysokie denko jój czepka wzniosło się prostopadle ku chmurom w czasie tego wytwornego ukłonu, który trwał prawie przez minutę: Lawinia nie mogła wstrzymać uśmiechu.

— Dzieci czy zdrowe są? — było to pierwsze słowo jakie wyrzekł pułkownik, a otrzymawszy odpowiedź: dzięki Bogu, zupełnie zdrowe, obrócił się do swój żony, i przedstawiając jój te dwie osoby, rzekł do niój: — Mój intendent, sierżant Stacke, i moja klucznica pani Brunsberg.

— Pułkownik jak widzę obrał złą drogę — rzekł sierżant z miną nieukontentowaną, przypatrując się zmoczonemu odzieniu mego pana.

— I przybywa do nas w dziwnym ubiorze—dodała klucznica z tonem oznaczającym że surowość pułkownika była jej obojętną; podczas tego, Herman sam prowadził żonę swą przez schody do obszernego salonu, którego szerokie podwoje otwierała Brunsberg; ale w chwili wejścia, opuścił rękę Lawinii i zatrzymując się na progu rzekł do niej:

— Pozwól pani że cię zostawię samą, ale może zechcesz poznać córki moje przez tę chwilkę kiedy zmienię ubranie moje.

Pani Brunsberg zamknęła drzwi za nim i wystąpiła prawiąc młodej pani, tonem pełnym powagi tysiące grzeczności, któremi chciała ją sobie zjednać, a które obok niezliczonych życzeń szczęścia, wyrażały najżywsze zapewnienia poważania i zupełnego oddania się usługom Lawinii; poczem odetchnąwszy, zapytała czy ma przyprowadzić dzieci.

— Nie—odpowiedziała Lawinia—ja to wiunam pójść do nich, proszę tylko towarzyszyć mi do ich pokoju.

Mieszkanie przez jakie przechodziła było wytwornego smaku, w wesołym położeniu i ożywione światłem jakie dochodziło szerokimi oknami; wszystko było w dobrym guście, wygodne i nanowo przystrojone dla przyjęcia młodej pani; ale serce Lawinii było ponure i smutne: wobec tych przygotowań mających rozweselać to życie, które zdawało się trudnem do zniesienia, chciałyby wykrzyknąć tak jak Herman: jakież naigrawania! Rozmowa jaką mieli na cmentarzu zdawała się powiększać jeszcze przedział jaki ich rozłączał. Jakżeby mogło kiedykolwiek łączyć nas zaufanie lub życzliwość, pomyślała, kiedy każde słowo winno być wazone zanim zostanie wyrzeczone, ażeby nie obudzić podejrzenia lub gniewu? Później dodała z zniechęceniem: zobaczymy, mało mnie to obchodzi.

Przeszła całą salę jadalną, dwa czy trzy salony przystrojone tak wytwornie, że smakiem swym wznosiły się do najwyżej wykształconej sztuki, i doszła wreszcie do pokoju sypialnego; był on przepysznych rozmiarów i w tém wielkiem łożu ozdobioném sfinxami i pysznemi szkarłatnemi firankami, Lawinia zdawała się widzieć jakby ponure widmo, postać białą kobiety, która ją poprzedzała we wszystkich obowiązkach jakie ona obecnie na siebie przyjęła.

— Ten pokój — rzekła, gdy tymczasem wzrok jój spokojnie przechodził od posępnego łóżka do toalety, wielkich foteli i t. p. — ten pokój zajmowała pewnie pierwsza żona mego męża.

— Niech Bóg bron! — wykrzyknęła klucznica, szczęśliwa że znalazła sposobność do rozmowy — nieboszka pani nigdy nie spała w tym pokoju, ani nawet nie widziała żadnego z tych mebli; zajmowała ona z panem pokój sypialny z drugiej strony wielkiego salonu: nie tam nie tknięto i wszystko zostało jak było w dniu jój śmierci. Tak, mogę śmiało powiedzieć, że pan pułkownik nie pozwolił nic wynieść, nawet karafki ani szklanki z pokoju zmarłej: chce on żeby wszystko zostało dla małych panienek jak było za życia ich matki. Tutaj wszystko jest nowém od łóżka aż do dzwonka.

Lawinia odetchnęła z radości, w głębi swego serca dziękowała mężowi za te względy, a ponieważ w tój samej chwili promień wychodzący z pod chmury błysnął na złoczone sfinksy i wyjaśnił ponure fałdy firanek, wszystko w jój oczach przybrało inną postać; musiała przyznać że pokój ten był doskonałym wzorem zbytku i dobrobytu: gdyby tylko zawitał ten dobrobyt!

— Gabinetek ten oddziela pokój pani od pokoju panienek — mówiła pani Brunsberg otwierając drzwi do saloniku w połowie biblioteką żwać się mogącego, bo napełnionego książkami, malowidłami i kwiatami, które wydawały się Lawinii uzupełnieniem piękności.

— Dzieci te są tak spokojne, że ich nie słyhać nawet — rzekła Lawinia, która już sobie wyobrażała dwa piękne aniołki, z puklami jasnych włosów, świeżemi licami i alabastrowemi szyjkami.

— O tak, one są bardzo spokojne: mała Ewelinka czasem żywością swą zaniepokoi; ale Karolinka jest najłagodniejszym dzieckiem jakie widzieć można. Racz pani wejść.

Te piękne aniołki były to dzieci postaci wątłej, cery bladéj i zwiędłej; siedziały obok siebie na dywanie założonym zabawkami, których nie dotykały nawet.

— O! biedne dzieci! — pomyślała Lawinia, gdybym mogła być dla was tém, czém tak usilnie pragnę — wzięła w swe objęcia dwie siostry bliźnięta i czuła się szczęśliwą że małe dziewczynki nie unikały jój pieszczot i uściśnień. W takiéj

chwili zapomniła ona o wszystkiem, ażeby mieć tylko na pamięci wielki obowiązek jaki jój należało spełnić i zagłębiona w tych myślach trzymała dzieci na kolanach. Mała Karolinka oparła bladą swą twarzyczkę na białem ramieniu młodej kobiety, wtenczas kiedy Ewelinka uśmiechając się igrała z pysznemi splotkami czarnych włosów, jakie zdobiły twarz Lawinii. Drzwi otworzyły się nagle, i wszedł pułkownik. Uśmiech najtkliwszy i najwdzięczniejszy jaki Lawinia kiedykolwiek widziała, zawisnął na ustach jego, i młoda macocha uczuła wzruszenie pełne uroku, kiedy zamiast usunąć od niej córki swe dla uściskania ich, Herman wziął w swe ramiona i dzieci i ich przybraną matkę obejmując je w swym pierwszym uścisku.

— Zobowiązałam się słowem— wyszepnęła wzruszona Lawinia— i bądź pewny Hermanie, że je dotrzymam.

— Ani na chwilę nie wątpię— odpowiedział pułkownik— i to odosobnienie tych biednych istot podało mi pierwszą myśl odszukania dla nich tkliwej opiekunki.

Zawiadomiono że obiad podany, i w sali jadalnej znaleźli intendenta, który już ich oczekiwał wyprostowany jak karyatyda, i z ręką na sercu, co było jego niezmiennym giestem.

W okolicznościach w jakich znajdowali się młodzi małżonkowie, niepodobnem było ażeby ta pierwsza wspólna uczta była wesołą lub nawet wolną od wszelkich wrażeń. Mimo usiłowań, wszystko przybierało ton ceremonialny i uroczysty, który mroził ich słowa. Pułkownik pomieszany obrócił się do intendenta zapytując go czy nie zaszło nic nowego.

Na to zapytanie, sierżant położył widelec i zaczął wpatrywać się w swój talerz z miną zakłopotaną i wzruszoną człowieka, którego zawiodły wszystkie nadzieje. Od lat czterech żyjąc z pułkownikiem sądził znać dostatecznie charakter jego, a uważając obecne usposobienie Hermana, przeczuwał że odpowiedź jego spowodzi burzę, wśród tak posępnego humoru.

— Owszem, mój dowódzco, zaszła pewna okoliczność.

— Cóż takiego?

— Johnsohn Vortop przekroczył rozkazy pańskie.

— Jakto? spodziewam się że ten ładaco nie polował w mym majątku.

— Pułkowniku! ubił tylko dwa zające.

— Tylko? przez Boga, panie intendencie, czegoż żadasz więcój! Ale będzie ukaranym, daję ci na to moje oficerskie słowo; dwa zające! spodziewam się, że już ty sam ukarałeś go.

— Mój Boże! pułkowniku, nie chciałem brać na siebie... mianowicie myśląc że może na ten raz będziesz mniej surowym i że za twym powrotem...—I biedny intendent obrócił ku Lawinii wzrok błagający jakby wzywając dla winowajcy wpływu młodej pani; ale pułkownik wykrzyknął:

— Rozumiem, myśleliście że wrócę z pełnemi łaskami, podarunkami i jałmużnami, dlatego że ożeniłem się; ale przysięgam na mą duszę że nic z tego, i Johnsohn będzie ukarany podług moich rozkazów; a tobie, panie intendencie, polecam lepiej czuwać nad ich wykonaniem!

Intendent poruszał się na swém krześle, a wzrok jego raz jeszcze wzywał Lawinią o pomoc.

— Panie pułkowniku, on ma czworo dzieci!

— Gdyby miał ich trzydzieści! Cóż to mnie obchodzi?

Herman napełnił swój kieliszek i wychylił go z zimną krwią, która zdziwiła i podburzyła Lawinią.

— Hermanie—zapytała nawpół z uśmiechem—czyż to tak wielka w oczach twych zbrodnia zabić dwa zające?

Na to śmiałe pytanie, już nie wejrzenia małżonków spotkały się, ale intendenta i klucznicy. Pani Brunsberg stała w kącie sali zajęta krajaniem pieczeni, i ten zamieniony wzrok powiedział tyle, ile spojrzenie może być wymowne: zobaczymy co nastąpi. Jeżeli tym razem da się przebłagać, będziemy mieli nowy rząd w domu; ale odpowiedź pułkownika nie zdawała się zgadzać z przepowiednią.

— Żądanie twoje, Lawinio, usprawiedliwia niewiadość przepisów jakie ustanowiłem w mych posiadłościach—rzekł z zimną grzecznością—ale dla utrzymania porządku, muszę je widzieć uszanowane. Zapowiedziałem, że pod karą wydalenia, żaden z moich dzierżawców nie będzie polował ukradkiem na moim gruncie; są o tém uprzedzeni: tém gorzej dla nich jeżeli naruszają porządek.

— Bez wątpienia—odrzekła Lawinia—ale może zachodzą w tém jakie okoliczności niewiadome tobie, a które uniewinniają a przynajmniej tłumaczą.

— Jeżeli mi wolno wskazać je—szeptał dobroduszny intendent—to powiem że jego matka była chora, dzieci również, że im brakło na wszystkim: niedostatek często na błędną naprowadza drogę.

— Dlaczegoż nie przybył tu prosić o pomoc, zamiast samemu ją wynajdywać?—rzekł pułkownik rzucając na sierżanta wzrok niezadowolenia.

— Nie chciał wzywać pomocy, otrzymawszy ją już tylkokrotnie.

— Dosyć już! ani słowa więcej w tym przedmiocie: nie chcę o nim słyszeć.

Wstali od stołu i młodzi państwo przeszli do salonu, gdzie przyniesiono kawę. Po raz pierwszy Lawinia miała występować w domu męża swego w roli gospodyni domu, którą wypełniała z wdziękiem i swobodą; podała Hermanowi z uśmiechem filiżankę, ale on nie odpowiedział jęj należną uprzejmością; odebrał z rąk jęj kawę nie wyrzekłszy słowa. Lawinia zakłopotana tém ponurém milczeniem zaczęła przypatrywać się starym obrazom zawieszonym na ścianach i kilku ciekawym przedmiotom, zarówno godnym uwagi przez swą starożytność jak i piękność, i odważyła się wreszcie chwalić rozkład salonu, koloryt obrazów, piękność posągów; pułkownik nie odpowiedział ani jedném słowem: postawa jego wyrażała że wszystko to zna dobrze, wię jaka jest wartość chwalonych przedmiotów i wzrok jego dodawał pogardliwie:

Jak można uwielbiać powierzchowne ozdoby, kiedy brak im życia, któreby stanowiły wdzięk prawdziwy?

Lawinia wróciła i usiadła przy stole.

— Hermanie—odezwała się nagle—gdybym prosiła ciebie usilnie i serdecznie o przebaczenie dla człowieka którego chcesz ukarać, czy odmówiłbyś tej prośbie, pierwszego dnia naszego połączenia?

Wymawiając te słowa, piękna Lawinia podniosła na swego męża wzrok, którego potęgę nie raz poznała, i zapewne musiała ona być wielką, bo pułkownik zdawał się być także ujęty powabem tego spojrzenia.

Zauważyła Lawinia grę jego fizyognomii, i zaczęła cieszyć się nadzieją: byłoby to dla niej tak wielkiem szczęściem upamiętnić dobrodziejstwem wejście swoje do tego domu. Lecz niestety! pierwszy wyraz jaki na twarz Hermana sprowadził wzrok Lawinii, zatarł się szybko, wysunął on swe ramię, na którym dla większego zwrócenia uwagi, młoda kobieta oparła swą rękę i rzekł:

— Gdybyś nie była pierwój odezwy téj przedstawiła przy obiedzie, w obec intendenta i klucznicy, może byłbym jój zadosyć uczynił; ale twoje pośrednictwo natenczas wydało mi się próbą twój władzy, a ja pragnę zachować moją całkowicie: w obec ludzi którzy mi służą, nie chcę uchodzić za uległego i pragnę pozostać panem u siebie. Jednakże, Lawinio, powtarzam ci, gdybyś mówiła do mnie jak to czynisz obecnie, bez świadków, idąc za szlachetnym popędem twego serca nie odmówiłbym tobie. Ale nie mówmy już o tém: porządek i prawo winno być zachowane w każdym domu. Domawiając słów tych pułkownik wstał aby uściskać swe córki, zanim miały się udać na spoczynek; Lawinia opuściła także salę, chcąc dać polecenie rozpakowania rzeczy.

Wchodząc do pokoju dzieci, młodzi małżonkowie spotkali panią Brunsberg przenoszącą do gabinetu Lawinii niektóre przedmioty należące do pułkownika; młoda kobieta zarumieniona przybliżyła się do okna, wtenczas kiedy Herman wyrzekł śpiesznie:

— Pani Brunsberg, proszę cię przenieść to wszystko do mego pokoju; jadę jutro bardzo rano na polowanie i nie chcę przeszkodzić mojej żonie.

Klucznica zdziwiona zebrała wszystkie rzeczy jakie przyniosła, i pułkownik wyszedł z pokoju.

Nazajutrz, jak to powiedział, wyjechał na polowanie od samego rana i Lawinia nie widziała go aż po południowej godzinie; po obiedzie, Herman spoczął na sofie w salonie gdzie pozostał aż do pory wieczorniej. Po herbacie miał o ile zdawało się zamiar dotrzymać towarzystwa żonie; ale przybył posłaniec, i najlepsza część wieczoru przeszła na czytaniu pism peryodycznych i listów: reszta czasu upłynęła na zabawie z dziećmi, które przez godzinę woził w małym powoziku.

Następny dzień zapełniony był polowaniem, nowym pościącem, zabawą z dziećmi; wszystko to bez odmiany i urozmaïcenia, i tak przeszedł tydzień cały. Ostatniego dnia w tygodniu przybyli dwaj panowie z sąsiedztwa, ale rozrywka z ich obecności była zbyt mało znaczącą dla Lawinii, bo natychmiast po herbacie zasiedli do gry w karty: młoda kobieta znużona nieprzewyciężoną nudotą, usunęła się do przyległego pokoju; wkrótce smutne i wzburzone myśli wprowadziły na jęj oblicze wyraz nieopisanego żalu, i łzy gorące spłynęły po jęj licach.

— Żyję tutaj, pomyślała, tak obcém życiem, jakbym znajdowała się w hotelu, który należy za parę godzin opuścić. Drę z obawy myśląc, jak on może osądzić moją bezczynność, a jeszcze więcej lękam się coby powiedział widząc mnie zajętą i czynną w jego domu; w każdym razie posądzi mnie o obojętność lub zazdrość tęg władzy, którą pragnie zachować, a jednakże aby nie umrzeć z nudów, chciałabym pracować. Ale my się nigdy nie zrozumiemy. O! to życie, te obawy, ta bezczynność: nie zniosę tego wszystkiego. Oparła palącą głowę o wilgotne szyby i westchnęła głęboko ścierając z lic swoich ślady łez, ale myśli które pragnęła oddalić z biednej głowy wracały zawsze te same; mówiła nawet do siebie półgłosem: Ten człowiek, jakiż on dziwny! czy on jest lepszym od drugich, czy wyższym nad to nawet co sobie wyobrażałam, lub może tylko jest pospolitym despotą? Dla czego zawsze zadaję sobie te pytania? Cóż mnie na tém zależy? połowa roku jaki mam z nim przebyć, zaledwie wystarczyłaby na zbadanie tego dziwnego i skrytego charakteru, druga połowa nie byłaby dostateczną na złagodzenie jego gwałtownej i cierpkiej natury; nie, wszystko to, spróbuje kobieta która mnie zastąpi. Ale i ja chciałabym coś uczynić.

— Czy pani każe dodać jedną potrawę więcej na kolacyą ponieważ są goście?—zapytała klucznica wchodząc do pokoju.

— Dobrze—odpowiedziała Lawinia prostując się,—coś lekkiego: omlet z konfiturami.

— Pułkownik nie jada tego.

— To śmietanę i poziomki.

— Jak pani każe; ale....

— Czy i tego mąż nie lubi?

— Tak, pani—odpowiedziała pani Brunsberg potrząsając głową.

— A więc daremne jest pytać mnie—odpowiedziała młoda pani nawpół śmiejąc się, nawpół okazując niezadowolenie. Nie znam upodobań mego męża, ale życzę sobie aby w niczém nie sprzeciwiać się im, i dlatego proszę cię pani Brunsberg zajmować się tém nadal samą bez odnoszenia się do mnie.

— Dziękuję ci Lawinio — rzekł pułkownik ukazując się w progu—przybyłem po ciebie i usłyszałem coś mówiła; ale wierząc mi, moje gusta zastosują się zawsze do twoich.

— Czy skończyliście waszą partyą?—zawołała młoda kobieta uśmiechając się?

— Nie, ale widząc ciebie wychodzącą, pomyślałem że musieliśmy straszliwie być dla ciebie nudni, i że samotność gdzie usunęłaś się nie będzie mniej przykra.

— O nie, ja nigdy nie nudzę się sama—rzekła naiwnie Lawinia.

— Miło mi to usłyszeć,—odpowiedział Herman tonem widocznie oziębłym. Odpowiedź Lawinii obraziła go, ona sama rozumiała że należało tego uniknąć; pozostali czas jakiś oboje milczący i niepewni co dalej począć; nakoniec Herman widząc że młoda kobieta milczała, powrócił kończyć grę w karty.

Przez czas tego pierwszego tygodnia i następnych, pułkownik mógł się przekonać w tym tysiącu wydarzeń i okoliczności, gdzie mężczyzna potrzebuje udawać się do rad swjej żony, że Lawinia została najzupełniej obcą, wewnętrznemu składowi jego domu. Oczekiwał długo ażeby zajęła się tém czemu powinna była oddać się od samego początku; ale widząc że żadna zachęta, żadna uboczną drogą podana rada, nie wpłynęła na nią o tyle, ażeby dom męża swego przyjęła za swój własny, postanowił ostatecznie udawać się do pani Brunsberg o wszystko w czém mu pomoc kobiety była potrzebną. Z początku, przewidująca klucznica, odpowiadała jak jęj się zdawało najwłaściwiej: pani zna się na tém lepiej odemnie, ale widząc zmarszczenie oraz i zarumienienie pułkownika po każdej takiej odpowiedzi, od-

zwyczała się od tego prędko, a widząc że jęj pani nie miała żadnej władzy, na nowo odzyskała swoją, a nawet o wiele rozściągłęjszą. Lawinia, która zauważyła wszystkie zręczne obroty przebiegłęj klucznicy, powiedziała sobie że należałoby przeszkodzić temu; ale zawsze ile razy zdawała się być gotową do wydania rozkazu i odebrania zarządu, jedna myśl wstrzymywała ją. Co na to powie Herman? czy nie pomyśli że chcę osiedlić się w jego domu i zapomnieć, lub jemu dać zapomnieć 25 września r. b.

I w naturalném następstwie wszystkich tych przemilczeń i skrupulatności, mąż i żona znajdowali coraz więcej ponurém wewnątrz domu swego i zimna jesień zdawała zarówno okrywać ich serca jak i mieszkanie. On unikał często przymusu jaki zadawała mu obecność żony i zamykał się w swoim pokoju, po załatwieniu codziennych zajęć domowych, w małym swém mieszkanku gdzie przebywał przed ożenieniem, i przepędzał czas na czytaniu, pisaniu, paleniu cygar i żalosnemu wspomnieniu tych marzeń szczęśliwszëj przeszłości, które go tyle przedtém zajmowały; ona także biegła do swego gabinetu, całemi godzinami przypatrywała się obszernym pokładowi skał które wznosiły się przed oknami tego pokoju i z pewnym osłupieniem zapytywała siebie, jak wiosna mogła kiedykolwiek zazieleniać krainę tak smutną, lub rozjaśniać horyzont tak ponury? Brak sąsiadów, a mianowicie przyjemnych sąsiadów, nie przedstawiał żadnego innego środka uniknięcia nudoty, jak tylko czynność i działalność; ale jakąż przyczynę, jaki cel mogła Lawinia znaleźć do obszerniejszych zajęć w tym pięknym Rosenborgu, gdzie niczego nie brakowało, gdzie wszystko było tak wytworném i zupełném? A jednakże pomimo tęg mgiły wewnętrznej i zewnętrznej, pomimo nudów, beczynności, młodzi małżonkowie nie czuli żadnego pragnienia uniknięcia tych przykrych chwil przez odwiedzanie szczupłego towarzystwa jakie im przedstawiało nieliczne sąsiedztwo. Ile razy pułkownik projektował przedsięwziąć wizyty jakie należało oddać sąsiadom, Lawinia narzekała na ból głowy, i lubo w dniu całym ani jednego nie przemówił do nięj słowa, Herman uśmiechał się na jęj odmowę z pewnym rodzajem wdzięku. Wszelkie wizyty zawsze uważał za klęskę, i czuł się szczęśliwym że był od nich uwolnionym

przeszkodami jakie Lawinia stawiała. I tak, wszystkie wieczory jakich powinni byli użyć na wieczory towarzyskie, przepędzali z sobą; pułkownik siedząc obok żony, patrzył z zachwyceniem na jej małe paluszki które kierowały igiełką z czarodziejską szybkością i lubował się w tém jej zatrudnieniu, chociaż żadném słowem, a nawet spojrzeniem nie okazywał swego zadowolenia. Podczas tych długich wieczorów rozmowa ich brała za przedmiot dalsze wychowanie dzieci. Czasem pułkownik opowiadał o swych podróżach, opisywał miejsca które zwiedzał, zwaliska jakie go zajęły swą historią, i ażeby dać jaśniejsze o tém co mówił wyobrażenie, rysował czasem miejsce o którym zachował trwalsze wspomnienie. Kiedy tak wieczorne godziny siedzieli obok siebie nachyleni oboje nad stołem, Lawinia słuchała uważnie opowiadań swego męża, i rozmowa ciągle ożywiała się, a przymus jaki zwykle ciążył na nich, znikał, i doznawali prawdziwej przyjemności; ale dnia następnego wracała ceremonialna obojętność i wieczór dnia ubiegłego ukazywał się ich pamięci, jak sen z którego nagle zostali przebudzeni.

Tak upływał czas, czasem szybko lubo na poważnych rozmowach, lecz bardzo zajmujących; częściej jednak wydawał się długi i uciążliwy dla obojga: sześć tygodni przeszło tym trybem.

To dziwne, myślał pułkownik zauważywszy datę: żeby można ziewać przez sześć tygodni, i mieć odwagę czynić to samo nadal i to przez dość długi przeciąg czasu; a Lawinia mówiła do siebie: niechaj będzie chwała Bogu! ósma część zakreślonego czasu już upłynęła.

VIII.

— Wejdźże, panie intendencie: dostatecznie już obtarłeś twe obuwie. Przybliż się do ognia; prawdziwe to błogosławieństwo nieba, że powróciłeś dzisiaj; możemy przynajmniej porozmawiać z sobą swobodnie przez czas nieobecności państwa.

Tak mówiła pani Brunsberg rozciągając obrus na stole i przygotowując nakrycie na dwie osoby. Było to jednéj niedzieli: klucznica była sama jedna w domu, a sierzant nieobecny przez dni piętnaście dla załatwienia interesów

swego pana, zaledwie wysiadł z bryczki, kiedy już został tak serdecznie powitany przez swą starą i szczerze sobie życzliwą przyjaciółkę. Od kilkunastu lat istniała ścisła przyjaźń między intendentem i panią Brunsberg, i jeżeli nie doszło do wyznania które byłoby ustaliło ich przyszłość, nie była to wina klucznicy; bo, tyle ile pozwalała na to jej godność osobista i skromność, czyniła zaczepne kroki i jasno dała zrozumieć, że dla intendenta zatarłaby w swém sercu pamięć o podoficerze zmarłym przed wielą laty. Ale Stacke, człowiek w każdój okoliczności spokojny i milczący, w przedmiocie miłości był jeszcze spokojniejszy i więcej milczący; nie rozumiał żadnej uprzedzającej grzeczności, nie wyobrażał sobie że drobiazgowo starania pani Brunsberg, owe łyżki srebrne wyjmowane z komody i kładzione mu przed oczy, codzienny obrachunek dochodów zebranych przez oszczędność, były to baterye celowane przeciw jego bezżeństwu. Przepraszał on ją za trudy jakie dla niego ponosiła, chwalił cały skład jej małego mieszkanka, z jednym z swych kolegów często nawet rozmawiał o znamienitych cnotach pani Brunsberg, ale nigdy nie myślał ofiarować siebie osobie tak niepospolitój; kiedy więc oboje zasiedli przy kominku, i on słuchał pocziwają kobietę mówiącą z żalem o odosobnieniu starego kawalera w ostatnich dniach jego życia, kiedy już nikt nie myśli usłużyć mu i pielegnować, waleczny żołnierz był o mil tysiąc od myśli że to były serdeczne zabiegi ażeby stać się ozdobą dni jego, które ubiegając przy niej wróciłyby mu lata pierwszój młodości.

Podczas poufnój rozmowy między intendentem a klucznicą, Lawinia i pułkownik wchodzili powoli na stopnie kościoła. Widząc tę prześliczną parę sąsiedzi szeptali pomiędzy sobą: patrzaj jak oni są piękni! mówią jednak, że niezgadzą się z sobą: jaka różnica między niemi a baronem i baronową? baron pierwszego dnia, kiedy prowadził żonę swą do kościoła, nie mógł oderwać oczu swych od niej, a ona przecież, o wiele mniej jest piękną od téj pani.

Niektóre z tych spostrzeżeń doszły przypadkiem słuchu pułkownika i jego obejście się z żoną stało się jeszcze zimniejszém; ale mimowolna ciekawość skierowała wzrok jego, ku téj, którój piękność wzbudzała ogólne uwielbienie, i jakaż niespodzianka! ona także zwrócone miała oczy swe ku niemu:

oboje mocno zdziwieni tém zejściem myśli tak dalekiem od ceremonialnych i baczących nawyknień i zwyczajów, odwrócili głowy zarumienieni; ale w tém zamienioném spojrzeniu był pewien rodzaj niespokojności, pomieszania, może być z przyczyny, że już tyle wiedzano i mówiono o nich, bo Lawinia także zrozumiała znaczenie tych szeptów wynurzających naganę i oznaczających zdziwienie.

Jedna ławka w kościele należała do rodziny Rosenberków, była to ławka na uboczu postawiona na chórze, z którego widziano cały kościół; Herman zaprowadził tam swą żonę: po zmówieniu cichej modlitwy, powstając, zauważyła ona lekką postać młodej pięknej kobiety, która przyklękła po drugiej stronie chóru, przy ławce podobnej do téj jaka dla niej była przeznaczona. Rzecz dziwna! widziała że wszystkie spojrzenia zebranych obrócone były ku téj młodej kobiecie: była ona bladą, zadziwiającą bladości, która znikła na chwilę, kiedy odpowiadała skinieniem głowy na głęboki ukłon jakim ją pułkownik powitał.—Lawinia obróciła się ku swemu mężowi: on stał jeszcze i patrzył na tę obcą, a kiedy usiadł, westchnął kilka razy. Ławki zapełniały się coraz więcej, i młoda kobieta stawała się ciągłym przedmiotem uwagi prawie zuchwałej; jęj blade lica powlekały się coraz większą bladością, a dla uniknienia tych szyderczych lub liściowych spojrzeń, wzrok swój przymglony utkwiała boleśnie w książkę psalmową.

— Lawinio—rzekł pułkownik nachylając się ku niej—kiedy ta młoda kobieta wstanie z ławki, powitaj ją, proszę cię.

— Kto ona jest?

— Biédna, młoda dziewczyna. Czyż potrzebuje innéj rekomendacyi, nad tę, że jest nieszczęśliwą?

— Twoja, panie, wystarcza—rzekła Lawinia, obrażona tą odpowiedzią.

— A więc niechże mojej zawdzięcza oznakę twego szacunku o którą proszę—mówił Herman, a głos jego zdradzał mimowolne nieukontentowanie.

W umyśle Lawinii niewyraźne domniemania zaczęły się plątać. Dlaczego Herman zajmował się tą kobietą, on, który na nikogo nie zwracał uwagi? Dlaczego tak wyraźnie okazywał jęj wysokie poważanie, i wymagał ażeby obdarzyć oznaką szacunku kobietę, na którą wszyscy zebrani patrzyli

z oburzającym zdziwieniem. Lawinia pytała siebie jaką wagę mogła przywiązywać do czynu tak nieznaczącego, a jednak myśl jęj powracała zawsze do tego samego przedmiotu.

Widoczném jest, mówiła do siebie, że jego powód jest szlachetnym, a jednak musi mieć do tego przyczynę; skoro tylko powitam, wszystkie spojrzenia zwrócone na nią skierują się ku mnie. Gdyby Herman nie siedział obok mnie, ukłoniłabym się temu biednemu dziecku, ale jeżeli zadosyć uczynię jego żądaniu będzie sądził, że usłuchałam rozkazu. Czyż wiem jak mam postąpić, kto ona jest... a gdyby!... nie, to niepodobna. — I myśl jaka nadbiegła sprowadziła na lice Lawinii gwałtowny rumieniec. — Czy zmysły mnie odchodzą, mówiła do siebie; cóż mi na tém zależy!... ale słuchać ślepo rozkazu!

W téj chwili, młoda blada kobieta wstała, jęj oczy zwróciły się ku ławce pułkownika i zanim Lawinia miała czas zebrać myśli, tamta znikła za kolumnami, i więcej jęj nienajrzano; posunięta nieprzeczwyciężonym instynktem: Lawinia rzuciła wzrok na pułkownika, on w nią wpatrywał się, ale spojrzenie to było zimném i pochmurzoném. Lica młodej kobiety zapłonęły i serce jęj zaczęło bić gwałtownie. Żałowała szczerze, że nie powitała jęj, a jednak teraz, po tém spojrzeniu, gdyby nawet miała do tego sposobność, byłaby ją pominęła. Po skończoném nabożeństwie, kościół opróżniał się powoli. Herman siedł obok swęj żony, ale nie podał jęj ręki, i sposób w jaki wyprowadzał ją do powozu i siadał obok nięj, wszystko to zdradzało wewnętrzną burzę i milczeli oboje długo, i tak może pozostałoby aż do przybycia do plebanii, gdyby wzrok ich nie zatrzymał się był jednocześnie na tym samym przedmiocie.

Blisko powozu i wzdłuż cmentarza, przesunął się lekki cień młodej bladęj kobiety; lica jęj miały delikatną i matową powłokę rozwiniętej lilii, a połysk bladoci odbijał silniej jeszcze przy czarnym kapeluszu w jaki była przystrojona; odzież jęj cechowała zamiłowanie ścisłego ochędóstwa, ale postawa i ruchy przedstawiały ją o wiele starszą.

Uczucie niewysłowionęj litości ogarnęło serce Lawinii, uczucie zbyt szlachetne i czyste, ażeby mogło być osłabioném przez cień powątpiewania. Słowa wyrzeczone przez jęj męża: czy potrzebuje ona innęj rekomendacyi, nad tę, że jest nieszczęśliwą? brzmiały w jęj uchu pełniejszym odgłosem

jak w chwili kiedy były wypowiedziane. Powóz miał przejeżdżać obok nieznajomej; szybka myśl przebiegła głowę Lawinii: położyła rękę na ramieniu swego męża i rzekła z ujmującą słodyczą:

— Czy nie moglibyśmy ofiarować jej miejsca i odwieźć ją do domu?

— Życzysz sobie tego? — zapytał pułkownik z żywością i zdziwieniem — tej co przed chwilą nie chciałaś ją powitać?

— Przed chwilą nie miałam czasu myśleć, czyli lepiej mówiąc, tyle miałam myśli na raz jeden, że nie zdążyłam uporządkować je.

— A więc chcę uprzedzić ciebie, że to biedne dziecko jest córką byłego ministra, i że należy do liczby kobiet, które zboczyły z drogi prawej. Dla tego w kościele patrzano na nią z oburzającą wyniosłością, jakby dom Boży nie należał do całego świata; tyle pychy i egoizmu u ludzi skłonnych do błędu: jakąż to nędzą!

— Hermanie, każ zatrzymać!

On jej podziękował spojrzeniem, i kiedy powóz zatrzymał się, pułkownik wychylił się ku drzwiczkom i wyrzekł tak głośno, ażeby wszystkie osoby wychodzące z kościoła słyszeć mogły:

— Panno Rehnmann, żona moja prosi cię abys usiadła obok niej: droga jest bardzo przykra.

Młoda dziewczyna obróciła się, a spojrzenie jakie rzuciła na Lawinię, głębokie na tejsze zrobiło wrażenie: w tym wzroku, który cierpienie przymgliło, taka serdeczna mieściła się wdzięczność a w smutnej i szlachetnej twarzy tyle było słodyczy!

— Oh! dziękuję pani — rzekła drżącym głosem — nie jestem zmęczona, mogę iść pieszo. I nie czekając powtórnego zaproszenia, oddaliła się.

— Jedź prędzej, Johnson — zawołał pułkownik.

I powóz znikł jak strzała.

— Biedne dziecko, ucieka jak przestraszony ptaszek, szczęśliwy że może schować główkę swą pod skrzydełko; ale niemniej dziękuję ci Lawinio, za to co uczyniłaś, i spodziewam się że okazane przez ciebie współczucie przyniosło pociechę Maryi, przekonywając ją że nie wszyscy obarczają ją pogardą.

— Ja miałabym nią pogardzać! ja nic nie wiem o niej, nie o jej nieszcześciu.

— I nikt nie wie! a pogardzają nią tém więcej, że nie mogą wiedzieć o niczem ani odgadnąć. Marya zbłądziła, to prawda, ale przez miłość dla syna! cierpiała nędzę i wzgardę zniosła z chrześcijańską pokorą szydercze słowa, pogardliwe spojrzenia, zuchwałą litość. Oh! śmierć byłaby tysiąc razy miłszą nad to znieważone życie, nad ten upadek, z którego podnieść się nie można; ale biedne dziecko przyjmuje wszystko jako pokutę za występki, który jednak okupiła już ciężką boleścią.

— Biedna, biedna kobieta! — rzekła Lawinia.

Przybyli do pastora, gdzie oczekiwało ich liczne grono zaproszonych; rozmawiano, szeptano o biednej Maryi Rehnmann, dziwiono się że wiele osób, mianowicie te które winny były ukrywać stosunki jakie ich z nią łączyły, objawiały taką zażyłość. Ale, są to, mówiono, osoby tak potwornie dumne, że nigdy nie przyjdzie im na myśl ażeby drudzy ośmielili się osądzać ich postępowanie.

Wszystkie te tajemnicze epigrammata nie dochodziły do Lawinii, ale wkrótce strudzona jednostajnością rozmowy, młoda kobieta weszła do pokoju przyległego do salonu, gdzie ją wabił widok pięknego krzaku róży. Pokój ten zdawał się jej próżnym, lecz nagle, nachylając się do krzewu i podnosząc delikatnie białą swą dłoń wążką gałązkę róży, ażeby odetchnąć wonią jej kwiatu, usłyszała te słowa:

— Zdaje się, że ożenienie nie powstrzymało go i że widuje ją zawsze; niechaj mu niebo przebaczy! Kiedy inni myślą że wyjeżdża na polowanie...

Lawinia wyprostowała się, obracając głowę ku miejscu z kąd dochodził ją głos obcy; było to z drugiego pokoju, ale nie słyszała żadnego imienia: nie mogła to być mowa o nim! Ona się pomyliła, te słowa nie jej męża tyczyły się, nie jego wymienili.

Po dalszych szeptaniach, głos odezwał się wyraźniej:

— I powitać ją tak bezwstydnie w obec swój żony. Marya zarumieniła się, widziałam ją zapłonioną kiedy oni weszli; siedziałam w takiem miejscu że wszystko mogłam zauważyć. A potem, jakie zgorszenie! zapraszać ją do powozu i namawiać do tego żonę!

— Jakże żałuję biedną panią Rosenberg, — mówił inny głos omdlewający, — ona ma wyraz pełen ufności i nie domyśla się zapewne że poślubiła człowieka złych obyczajów. Wreszcie, nie widzi on potrzeby zmienienia trybu życia, bo pani Brunsberg jest tak dobrze wprawiona, że jak powiada, co widzą oczy, usta milczyć winny, a co słyszą uszy, powinno być tajemnicą dla języka. Ale rzeczywiście rażąca jest ta pewność i beczelna śmiałość pułkownika. Wreszcie ten człowiek tak wysoko ceni siebie, że zapewne sądzi iż szczerłość jego postępowania stawia go wyżej nad wszelkie podejrzenia.

— Oh! nie, — odezwał się głos pierwszy, — wie on dobrze że nie może już łudzić nas swą pozorną cnotą, ale spodziewa się że nikt nie będzie śmiał mówić o tém co cały świat wie dobrze.

Po tych słowach poruszenie jakieś dało się słyszeć w pokoju przyległym; Lawinia była tak pomieszana i oburzoną, że niepodobnem jęj było pojąć, jakim sposobem, w kilka minut później znajdowała się w salonie z całym towarzystwem.

Zaledwie usiadła obok żony pastora, kiedy przybliżył się pułkownik zapytując ją czy może kazać zaprzęgać: Lawinia przyjęła to z gotowością, tłumacząc się przed gospodynią domu gwałtownym bólem głowy, który jęj nie pozwalał pozostawać dłużej.

Kwandrans później, powóz oddalał się unosząc małżonków tak różnie wzruszonych. Oboje siedzieli pochyleni i milczący, i tylko głuszący turkot kół słyszeć się dawał. Mianowicie Lawinia czuła w swém sercu straszną burzę; doznawała ona odrazy połączonej z pogardą dla tego człowieka, który ośmielił się igrać z nią tak beczelnie; krew jęj uderzała do głowy na wspomnienie odezwy z jaką wystąpił ażeby powitała pannę Rohnmann i serce jęj buntowało się przeciw nięj samęj, przypominając nedorzeczną ufność, z jaką zapraszała tę młodą kobietę do swego powozu. W téj samęj chwili poruszenie pułkownika przybliżyło go do nięj; Lawinia wzdygnęła się, obwinęła się swym płaszczykiem i w głąb wsunęła: ale Herman nierozumiejąc znaczenia tego giestu, sądził że stuknięcie powozu

było tego przyczyną, i rzekł głosem którego dźwięk wyrażał słodycz niemal pieszczotliwą:

— Niedobrze ci siedzieć, Lawinio? oprzyj się o mnie.

I nie czekając odpowiedzi, ujął ją wpół, przysunął do siebie.

Młoda kobieta napróżno usiłowała cofnąć się: usposobienie nawet w jakim się znajdowała względem Hermana zalecało jej większą przezorność; to też po kilku słowach zapewniających go że dobrze jej jest, przyjęła z rezygnacją oparcie ofiarowane, ale tak przybliżoną, jeszcze więcej oparowała niespokojne i bolesne myśli.

Wszystko to jest kłamstwem! te kobiety myślą się! ale dla czego zajmować się dziewczyną tak wzgardzoną? Nie chciał mnie przecież poniżyć do tego stopnia. Wreszcie czyż mam prawo wymagać od niego wierności? Tak jest, odzywało się to dumne i zbuntowane serce; tak, dopóki będę nosić jego nazwisko, mogę i muszę wymagać.— Za dziesięć miesięcy niechaj osławi tę kobietę, jeżeli zechce swą miłością; ale aż do tej epoki nie wolno mu, nie! nie zniosę tej zniewagi. I rumieniła się patrząc na niego, a serce jej odzywało się słowami: widziałam sama jak szukał wzroku tej dziewczyny.

Tymczasem powóz szedł dalej, i lubo umysł Lawinii był dręczony, postać jej zachowała spokój, a twarz wyrażała obojętność. Pułkownik powiedział że chciał zasnąć, i on także zdawał się być zupełnie spokojnym; ale stuknięcie powozu poruszyło rękę Lawinii: obawiając się obudzić męża nie śmiała wycofać ją, i ręka jej spoczywała na jego sercu. Spałże on rzeczywiście? nie! on nie spał, bo ręka jego także była oparta na sercu młodej kobiety, i również spostrzegał nadzwyczajne jego wzruszenie.

On nie śpi, mówiła do siebie; ale po co ten sen udany? dlaczego serce jego bije taką siłą, o jaką nigdy nie posądzalam. To dziwne, to niewytłumaczone!

A on mówił sobie:

Ona nie śpi! na pozór spokojna i obojętna, a jednak wzruszona i smutna. Jak jej serce bije! Ona cierpi; oh! jeżeli jeszcze to samo wspomnienie niepokoi ją i wzrusza, pomimo że mnie tyle zapewniała! nie, to niepodobna!

Lawinia zerwała się spiesźnie.

— Nie mogę zasnąć — rzekła — ale bo też i nie chcę spać! Noc jest prześliczna a okolica ta jest przepyszna.

Opuściła szybko szyby powozu; pułkownik patrzył na nią z zadziwieniem.

— Tutaj mieszka biedna Marya Rehnmann — wymówił półgłosem i jakby do samego siebie.

Lawinia odskoczyła, ale umiejąc panować nad sobą, siłą woli uspokoiła się i przemówiła głosem, w którym zaledwie lekka przebijała ironia.

— Pan się nadzwyczajnie zajmujesz tą kobietą.

— Bardzo — odpowiedział pułkownik spokojnie — ale nie nadzwyczajnie, bo ona zasługuje na zajęcie jakie we mnie wzbudza, a tém samém usprawiedliwia je. Długi czas widziałem ją wzorem wszystkich młodych dziewic jakie ją otaczały: cierpliwa, łagodna, wierna swym obowiązkom, zyskała mój szacunek, który zbliżał się do uwielbienia, a nawet w kilka miesięcy po śmierci méj żony, miałem zamiar obrać ją za matkę dla moich dzieci.

— I dlaczego nie uczyniłeś tego? — zapytała Lawinia z cierpkością.

— Bo w chwili kiedy chciałem powierzyć jój to szlachetne zadanie, ona stała się go niegodną.

Jaka nikczemność! myślała Lawinia; ażeby doświadczać biedne istoty pragnące miłości, trzeba je prowadzić ku złemu, a następnie porzucić! Wszyscy mężczyźni są sobie podobni, i on którego sądziłam wyższym przynajmniej prawością, surowością obyczajów, jest równie jak inni bezsilnym, i nikczemnie lęka się wynagrodzić wyrządzone krzywdy. Ponieważ Lawinia nie odpowiedziała na ostatnie słowa pułkownika, ten zamilkł i rozmowa ustała, a te same myśli opanowały ich na nowo, i powrócili do domu nie mówiąc do siebie ani słowa; ale ponieważ w podobnym usposobieniu Lawinia najwięcej pragnęła samotności, zaledwie wysiadła z powozu, wyrzekła obracając się do Hermana:

— Wybacz że oddalam się tak wcześnie, ale migrena którą cierpię od rana, tak mi dokucza, że prosić cię będę abyś mię zwolnił od wieczery. I pożegnawszy męża lekkim ukłonem odbiegła, nie pozostawiając mu czasu na odpowiedź. Wszedł on do salonu i upadł na sofę nie zdejmując na-

wet płaszcza. Rzucił się jak człowiek którym miotają gwałtowne uczucia i myśli. I tak naprzemian, najgłębsze zniechęcenie zdawało się ogarniać go; potem znów błysk ulotnej radości przebiegł po jego obliczu, ale najczęściej uczuwał gniew i zwątpienie.

— Kolacya gotowa, panie pułkowniku,—rzekła pani Brunsberg z najwdzięczniejszym uśmiechem.

— Dziękuję, nie jestem głodny; proszę mi tylko przysłać filiżankę herbaty.

Pani Brunsberg zawróciła się i do zwykłego powiernika swych myśli:—patrz, jakie dziwactwo—rzekła; on nie chce jeść dla tego że ona mu towarzyszyć nie będzie. Ach! za czasów zmarłej pani, Rosenberg nie tracił apetytu dla tak błachej rzeczy. Jestem pewna że wszystko to źle się skończy; ale co oczy widzą, język milczeć musi, a co słyszą uszy powinno pozostać tajemnicą dla języka.—Czy nie kazał pana przywołać, panie intendencie?

— Nie.

— I nie pytał się o dzieci, to co dawniej było jego pierwszą myślą! Boże zachowaj nas od nieszczęścia! mam ja pewne myśli, pewne przeczucia; ale dosyć o tém.

IX.

W kilka godzin później, Lawinia siedziała w swym gabinecie przyległym do jej sypialnego pokoju, przy kominku gdzie zgasłe polana dogorywały w popiele jeszcze ciepłym. Zrzuciła z siebie świetny ubiór jaki miała w kościele i przywdziała niebieski szlafroczek, którego fałdy uwydatniały z wdziękiem doskonałe zarysy jej wysmukłej postaci. Włosy w połowie rozrzucone okrywały ją jakby welonem; jej drobna stopa spoczywała na kominku, a ręka alabastrowej białości opierała się niedbale o stolik, na którym stała lampa, a światło jakby zbiegła z nieba pieśczęta, padało na zamyśloną głowę młodej kobiety. Na tym samym stoliku, prawie pod jej ręką, otwartą była szkatułka hebanowa, od której stalowy kluczyk świecił w jej drobnych paluszkach.

Nigdy na rysach zwykle spokojnych, wzruszenie jej duszy nie zdradzało się w sposób tak widoczny; znużona

ciąglą walką, chwilowo przyjmowała porażkę. Dwie gorące łzy zawieszone na jedwabnych rzęsach spłynęły wreszcie po jej licach i w tej chwili rozpaczliwej, głowę swą skryła w skurczone dłonie. Nigdy boleść osierocenia i zaniedbania nie opanowała ją tak silnie, nigdy więcej nie pragnęła serca któreby całkowicie do niej należało i mogło obierać jej bolesne zwierzenia. A jednak, gdyby miała obok siebie tę przyjaciółkę tak pożądaną, Lawinia byłaby zamilczała przed nią, bo posiadała jedną z tych dusz, co więcej cierpią odsłonianiem ciężkich ran swoich, jak znoszeniem bólu. W dodatku jeszcze, i to mówiła do siebie, dołączając do wspomnień przebytych doświadczeń, świeżo zaszła boleść. On nie przestaje widywać ją... O! ja nie przeżyję tu rok cały... Kiedy noszę tytuł jego żony, trzeba żeby go szanował; potrzebne to jest dla mojej opinii, bo co do mnie, cóż mnie to obchodzi? I głowa jej pochylała się coraz więcej; mówiła do siebie — nic nie pojmuję: siebie nie rozumiem.

Nie mogła bowiem zrozumieć, dlaczego domniemana niewinność jej męża nie była jej obojętną. Wybrała go sobie, bo nie utrudzał ją ani zbyt czułością, ani przysięgami. Od chwili jak go lepiej poznała, nic nie czynił dla jej szczęścia; dlaczegoż zrobił ją nieszczęśliwą? dlaczego w tym charakterze którego wpływ pragnęła usunąć, widziała siłę jaka ją przyciągała i zniewalała do szacunku; dlaczego kiedy szło o Hermana, oczywistość nie była dla niej przekonywającą? wzywała podejrzenia tam gdzie rozsądek przedstawiał jej pewność? Dlaczego mówiła sobie: w początku naszego pożycia, lubo nie miałam dla niego żadnego uczucia, nie nienawidziłam go jednak, ale teraz nienawidzę i pogardzam. Wszakże on sam żądał rozwodu? A dlaczego serce jego biło tak mocno? nie chcę wiedzieć przyczyny, jednak zdaje mi się że źle czynię nie ufając mu; taka jak jego natura gardzi kłamstwem, i w samym złem nawet ukazuje potęgę swego ducha: nie byłby nigdy wy magał od swiej żony tego, za co winna się rumienić.

I w téjże samej chwili, jakby sprowadzona porywem myśli swych do punktu z którego one wyszły, obróciła się do szkatułki otwartej przed sobą. Dusza jej niepokojona zbyt wielką boleścią, potrzebowała przejść przez wszystkie wspomnienia lat ubiegłych, i poraz pierwszy od swego zameżcia wyjęła

list, ten grobowy upominek swego narzeczonego. Uchwyciwszy go, zadrżała: chciała nawet odrzucić bez czytania, ale za chwilę jakieś uczucie szydzące z własnych jej nieszczęść, przeczwyciężyło jej odrazę; odczytała list ten z tą samą na przemian boleścią i gniewem jak w chwili, kiedy jej ręka złamała po raz pierwszy fatalną pieczęć.

W czasie tego wyłącznego zajęcia myślami pełnemi walki tyle dręczącej jej zboliałą duszę, drzwi korytarza prowadzące do pokoju dziecinnego otworzyły się zwolna i pułkownik wszedł aby uściskać, jak to czynił każdego wieczora swe blade małe dziewczątka. Drzwi od gabinetu Lawinii były uchylone, i światło z niego ukazujące się zdziwiło go; sądził bowiem, że żona jego dawno już udała się na spoczynek. W połowie niespokojny, w połowie zaciekawiony, przybliżył się do progu i ujrzał Lawinią nachyloną nad stolikiem z głową zwieszoną nad listem który trzymała; zatrzymał oddech: była tak piękna, ale tak wzruszona! co ją tak mogło niepokoić? List! pułkownik wiedział, że nigdy nie pisał do swjej żony i miał przekonanie, że w każdym razie nie byłaby czytała listu jego z takim pomieszaniem. Ten list jedna tylko osoba pisać mogła. I o Boże! imię to Lawinia wymówiła: Ludwik! Herman cofnął się, a jego twarz byłaby przeraziła każdego ktoby ją natenczas ujrzał.

Tak więc, mówił do siebie, ona myśli o nim, zażartowała ze mnie zaprzeczając temu, a ja unosiłem się nad jej siłą i rezygnacją w tenczas, kiedy wszystko to było powierchowne i kłamliwe!

Gdyby był zatrzymał się kilka chwil jeszcze, byłby widział Lawinią wrzucającą w szkatułkę list zmięty i usłyszał słowa wyrzeczone z wyrazem zimnej pogardy: niechaj Bóg będzie błogosławiony, że nie zostałam żoną tego człowieka.

Następnego poranku, schodząc do sali jadalnej, pułkownik zastał już tam Lawinią, która rozlewała kawę w filiżanki: było to prawie, jedyne jej gospodarskie zajęcie.

Lubo Lawinia posiadała szczęśliwy dar ukrycia doznawanych wzruszeń, zaledwie mogła powstrzymać swoje zadziwienie spojrzawszy na męża; nie widziała nigdy na tej twarzy zawsze surowej, wyrazu niezadowolenia tak cierpkiego i we wszystkich zmianach jakim podlegał jego humor przez

przeciąg dwóch miesięcy, nigdy dotąd nie doszedł był do tak ponurój przemiany.

Ton z jakim odpowiedział na powitanie młodej kobiety, nie nosił już cechy zwykłej obojętności, ale raczej niepowściągniętego gniewu, którego nie mogła sobie wytlumaczyć.

Cóż tak złego mogło mu się wydarzyć? pytała siebie Lawinia; męża zaś zapytała:—czy jesteś cierpiącym? Hermanie! a głos jój i spojrzenie było jeszcze tkliwsze jak zwykle, bo nowe myśli zatarły w jój pamięci obraz Maryi Rehnmann.

— Dziękuję — odpowiedział opryskliwie — zdrów jestem zupełnie, posiadam szczęśliwy przywilej niechorowania nigdy. Głos jego był dziwnie cierpki a wzrok zimny; bo współczucie żony wydawało mu się zmyśloném.

Lawinia umilkła, przeczuwając, że każde inne pytanie pogorszy jego humor: pili śniadanie nie mówiąc do siebie ani słowa, aż do chwili kiedy służący przyszedł zdjąć nakrycie.

— Proś pani Brunsberg, niechaj tu przyjdzie — rzekł pułkownik.

A kiedy klucznica weszła:

— Moją kochaną pani Brunsberg, — rzekł z serdecznością, — nie wiem czy podziękowałem ci za starania jakimi otaczałaś dom mój w czasie mego wdowieństwa; ale jeżeli pominąłem, bądź pewną, że była to wina pamięci a nie brak wdzięczności. Spodziewam się, że i nadal nie zaniedbasz tych starań, a mianowicie podczas mojej nieobecności: wyjeżdżam dziś w południe, i proszę się zająć zapakowaniem mojej bielizny.

— Bielizny pułkownika!

— Tak jest! — Ale nagły rumieniec oblekł twarz jego — Miałabyś zaniechać dozór nad moimi rzeczami?

Klucznica rzuciła wzrok niespokojny na młodą panią, która lubo zmieszana, odezwała się wesołym tonem, jaki jedynie mógł wrócić tyle wszystkim potrzebną przytomność umysłu:

— Pani Bruusberg zbyt dobrze używa swoich przywilejów, ażebym ją kiedykolwiek pozbawić ich chciała.

— Tak myślałem— rzekł pułkownik— zkażde więc twoje wahanie się pani Brunsberg? Rzecz jasna i łatwa.

— Przebacz panie pułkowniku, nie waham się, bo dzięki Bogu wszystko jest w porządku i do dyspozycji moich państwa, ale nie słyszałam o żadnej podróży, i jestem nią zdziwiona.

Ponieważ pułkownik nic nie odpowiadał, klucznica oddaliła się.

— Ty wyjeżdżasz Hermanie?— zapytała łagodnie Lavinia— jakież powód zmusza cię do tego?

— Jaki powód? ach! przez Boga! wyjeżdżam, bo dom mój stał mi się nieznośnym.

— Hermanie— wykrzyknęła młoda kobieta przerażona; później dodała z bolesném wysileniem:— Wiem jakie miałeś przywiązanie do tego domu, kiedy mnie do niego wprowadziłeś, domyślałam się więc, że moja obecność czyni ci go nieznośnym, i nie dziwię się, że przymus jaki sobie dotąd zadawałeś, stał ci się w końcu zbyt uciążliwym; ale ty nie opuścisz tego mieszkania. Rudolf prosił nas, przepędzić z nim święta Bożego Narodzenia. Obecnie mogę przyjąć to zaproszenie, które natenczas inne powody zmusiły mnie odrzucić: pojedę sama, Hermanie, a ty będziesz mógł pozostać w Rozenbergu.

— Użyjesz pani swego czasu jak ci się zdawać będzie najlepiej, co do mojej podróży, ta już jest postanowioną i niezmienną; ale może przewidujesz zbyt ważne następstwa, gdybyśmy oboje podróżowali każde w swoją stronę?

— Bynajmniej: wyjazd jednego z nas spowoduje same podejrzenia i te same przygany; dlatego też pragnęłam tylko wrócić ci swobodę, jakiej cię pozbawiłam. Ale zkaż ci przychodzi to nagłe, dziwne, postanowienie wyjazdu? Wczoraj nie myślałeś o nim, jestem tego pewną: miej o tyle przynajmniej zaufania, ażeby objawić mi przyczynę, bo zaręczam że nie jest ta, jaką mi wskazałeś.

— Posłuchaj mnie pani— rzekł pułkownik, którego gniew z początku powstrzymany wybuchnął z gwałtownością co chwila wzrastającą;— daleki od uznania ciebie godną nowego dowodu zaufania, chciałbym wymazać z mej przeszłości wszystkie chwile kiedy ci je okazywał, pragnąłbym

ażeby te rzadkie chwile wylania uczuć i ściślejszych związków nigdy nie istniały, chciałbym wreszcie zapomnieć o wszystkim o czém mi mówiłaś.

Na ten gwałtowny wybuch, wiele kobiet zalałoby się łzami, inne oburzone wyszłyby z pokoju; większa część ich odpłaciłaby wymówką za wymówkę, zniewagą za zniewagę; ale Lawinia nie uczyniła nic podobnego: najwpierw zamilczała ażeby zebrać wszystkie siły, wszystkie myśli, a może i uciszyć wzruszenie serca które powstawało przeciw rozsądkowi; ale wszystko to krótko trwało, przez uczucie wspańiałości, pragnęła zachowując swoją godność, uszanować ją i w swym mężu.

— Hermanie—wyrzekła głosem zupełnie naturalnym—czuję, że moje pytanie było nierozważném i że spodziewać się odpowiedzi, była to zarozumiałość z méj strony; wybacz mi to pytanie, a ponieważ pragniesz ukryć powody, szanuję twoją tajemnicę.

Te spokojne i pełne godności wyrazy powstrzymały gniew pułkownika, czyli raczej rozbroiły go. Nagromadził on obelgi, zniewagi, a ona zamiast być obrażoną jego gniewem, przepraszała, że wywołała to uniesienie. Uwielbienie pułkownika zwalczyło gniew jego, a nawet upokorzyło dziką dumę; przybliżył się do młodej kobiety i biorąc ją za rękę, rzucił na nią spojrzenie równie dla niej nie zrozumiałe jak był nim gniew przed chwilą okazany.

— Przebacz mi Lawinio—rzekł głośno.

— Z całego serca, Hermanie.

— Ale to nie dosyć przebaczyć—mówił dalej z wysileniem:—przyrzeknij mi jeszcze.

— Cóż takiego?

— Puść w niepamięć moje przed chwilą wyrażenia.

— Już nie pamiętam.

— Pozwól jednak powiedzieć sobie Lawinio, że kobieta podobna tobie, winna była przewidzieć jakie następstwa wynikną dla mnie po odkryciu prawdy.

— Przysięgam ci Hermanie, że nie rozumiem ani jednego twego wyrażenia.

— Powinnaś rozumieć mnie Lawinio! lubo duma twoja niepozwała ci może przyznać, że zwiodłaś mnie, tak jak zwiodłaś świat cały.

— Hermanie!

— Tak, zwiodłaś i czuję jeszcze, jak krew wre we mnie na myśl z jaką zręcznością przeprowadzałaś plan twój. Czyż nie upewniłaś mnie, z tém stałem i tkliwem spojrzeniem, które musiało zwalczyć wszelkie moje powątpiewania, że już nie kochasz twego narzeczonego, że pamięć jego zamarała w twém sercu, a jednak myślałaś inaczej: wszak prawda Lawinio, nie mogłabyś zaprzeczyć temu bez zarumienienia?

— Nie, nie mogłabym zaprzeczyć bez zarumienienia, bo na samą myśl, że powątpiewasz o prawdzie słów moich, krew mi uderza do głowy i rumienię się na to nowe oskarżenie; ale przysięgę którą wyrzekłam w dzień naszych zaręczyn powtarzam ją dzisiaj, i możesz jęć ufać, jakkolwiek widzisz palącym czoło moje.

Słowa te jakby sztyletem przeszły serce Hermana. Czyż nie widział ją przeszłego wieczora z listem Ludwika w ręku? nie widziałże jęć pomieszanę i niemal rozpaczającą? czyż nie słyszał imienia dawniej ukochanego, wymykającego się z ust jęć nawpół otwartych od łkania? a teraz zaprzeczła temu, kobieta, którą chwilami sądził godną całego uwielbienia. Mogłaż ona z tém spokojnem czołem i pogodnem spojrzeniem tak okropnie zwodzić? była więc dobrze obznajmiona z sztuką ukrywania i w sercu Hermana przed chwilą uspokojonego, na nowo gniew powstał i pamięć urazy wróciła.

— Hermanie, ty mi nie wierzysz! ty mi nie ufasz!

Odpowiedział obojętnie:

— Muszę to przyznać, ale przestańmy już o tém; przedmiot to zbyt bolesny i nie należało nam zbliżać się do niego.

— Winniśmy go poznać jednak, poruszyliśmy go odrzekła żywo Lawinia—gdyby nam to nawet najwyższą miało sprawić boleść. Uważam sobie za obowiązek nie pozostawić żadnego cienia na okoliczność tak ważną. Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie; jak mogłeś powziąć przekonanie przeciwne mojej przysiędze? to pytanie nie możesz uważać nie stosowném.

— Niestosowném, nie, ale niepotrzebném, zbytęczném, bo cokolwiek utrzymywać będziesz nie zmienię moją opinii. Niechaj cię wszakże nie niepokoi odkrycie twęć tajemnicy.

Korzystniej nawet było nie ukrywać się z nią przed nikim, bo twoja boleść byłaby cię nierównie wyżej podniosła w oczach świata, jak zimna obojętność; świat bowiem nigdy nie zrozumie dlaczego chciałaś zwalczyć boleść tak słuszną i sprawiedliwą.

— A pan, czy rozumiesz?—zapytała Lawinia z zwróceniem, którego zwalczyć już nie mogła.

— Może i odgadłem przyczynę.

— A więc jeżeli tak jest, musisz wiedzieć, że moja obojętność i oziębłość nie były udane, że były one dokładnym wyrażeniem moich uczuć; i gdyby nieszczerłość była dla mnie możliwą, byłabym się nią posłużyła dla udania boleści której nie czułam, ponieważ okazując ją, byłabym mniej surowo przez świat sądzoną.

— Zdziwiony jestem—rzekł Herman z goryczą, że tyle zadajesz sobie trudu dla odsunięcia odemnie prawdy. Umysł silniejszy od mojego zgubiłby się w labiryncie twych objaśnień, ale powtarzam skończmy. Jedno słowo mogłoby cię przekonać, że wiem o wszystkim, a i na cóż o tém mówić?

I rzeczywiście chciał już zamilczéć, pragnąc uniknąć potrzeby wyznania w jaki sposób dojrzał Lawinią w wigilią dnia tego.

Po tych ostatnich słowach, Herman wyszedł z pokoju, i Lawinia oddaliła się do swojego, aby dopatrzeć przyczyny tego nieporozumienia i starać się je wyjaśnić, bo cierpiała nad myślą, że mąż jej wyjedzie z boleścią w sercu, widząc że błędna myśl i podejrzenie go zasmucały.

Ale mówiła do siebie zamyślona Lawinia, dlaczego Herman całą tę sprawę rozbiera z taką gwałtownością? Co mu na tém zależy, czy ja oplakuję Ludwika? Czyż on sam nie zachowuje dla mnie najwyższej obojętności? a jeżeli prawdą jest to co słyszałam, czyż nie odmawia mi nawet szacunku? Nie, nie chcę temu wierzyć, musi w tém być jakieś nieporozumienie.

Lekki okrzyk jaki dał się słyszeć z dziecinnego pokoju, wyrwał ją z zamyślenia i pobięła tam spiesźnie.

— O! to nic, pani—rzekła piastunka, widząc ją wchodzącą—dziewczynki odbierały sobie obiedwie pióro z kaszkie-tu pułkownika.

— Ach! — wykrzyknęła zdziwiona Lawinia — nie wiedziałam że pułkownik był tu dzisiaj.

— Dzisiaj, nie; ale zdaje mi się że wczoraj wieczorem, kiedy przyszedł pocałować dzieci, miał w ręku kaszkiet.

Te słowa nagle oświeciły umysł Lawinii, przypomniała sobie że drzwi jej gabinetu były uchylone kiedy czytała list Ludwika; teraz była już pewną, że pułkownik widział ją i wszystko zrozumiała: a domyśliła się, że jej pomieszenie, jej łyż, Herman przypisał żalowi i rozpaczy którą sądził pozostałą w jej sercu.

A więc było to rzeczywiście nieporozumienie, ale delikatność jej i uczucie do którego sama przyznać się nie chciała, kazały jej milczeć przed Hermanem; nie chciała udzielać mu objaśnień; nie mogła, a wreszcie do czegożby to doprowadzić miało? Herman nie byłby nigdy uwierzył, a tém muięj w uniesieniu jakiemu podlegał i na poparcie słów swych nie miała innego dowodu, prócz szczerości o której powątpiewał; wszystko więc pozostałoby ciemném i niepewném.

We dwie godziny później, zeszła do salonu dla pożegnania męża. Był on bardzo wzruszony widokiem dzieci, i długo przyciskał je do serca; Lawinii dłoń ścisnął i obojętnym tonem wynurzył życzenie ujrzenia ją za swym powrotem, przynajmniej zdrową, jeżeli nie zupełnie swobodną. Lawinia nie usiłowała okazać więcej serdeczności przy tém pożegnaniu, będąc przekonaną że wszystkie oznaki byłyby uważane jako kłamliwe.

Pułkownik odjechał.

X.

W dniu kiedy Herman opuścił Rosenborg, Marya Rehmann i jej matka pracowały obiedwie w skromnym, cichym domku.

Pani Rehman obracała z pośpiechem kołowrotek a nie gładka i jasna owijała się około cewki, wtenczas kiedy Marya siedząc przy stoliku wycinała z szybkością małe kawałki kitajki które spadały na białą serwetę rozpostartą na stole: były to płatki kwiatów z których spletała girlandę. Wszystko, w tém skromném mieszkanku, zacząwszy od tych

co go zajmowały, aż do firanek z różowego perkalu zawieszonych nad łóżkiem, i kwiatów jakie zdobiły okna, nosiło cechę porządku i godności. Promienie światła przebijające się przez okna zdawały się zgromadzać na czcigodną głowę sędziwej matki. W młodości była ona najpiękniejszą w całej okolicy, i ze swój świetnej przeszłości zachowała szlachetną postawę, swobodę w ruchach i powagę pełną słodyczy w obejściu. Burze życia nie przechodziły zapewne po tém czole, które dzisiaj włos biały otaczał srebrzystą przepaską, podobną była bowiem do dziewicy która zamknięta w cichym klasztorze, żyje tylko modlitwą, rozmyślaniami i miłością, bo też rzeczywiście całe jój życie było tylko modlitwą i miłością.

— Maryo, dziecię moje—mówiła obracając wzrok swój ku bladój młoděj kobiecie, którój delikatne palce nadawały wdzięczny kształt pomarańczowym kwiatom girlandy—dlaczego kryjesz przedemną twoje oczy, nie widziałam jeszcze ich dzisiaj?

— Moje oczy, matko ukochana!—Marya usiłowała podnieść je, ale tylko w połowie.

— Co tobie jest dziecko moje?—zapytała niespokojna matka—co ukrywasz przedemną? Usiądź bliżej i powiedz co cię zasmuca; wzrok twój tak prędko odbiegł odemnie, a ja nie widziałam ciebie od twego powrotu z kościoła, z kąd jednak wiarna byłaś przynieść rezygnacyą i wiarę.

— O! matko moja!—Westchnienie prędko przytłumione podniosło jój pierś uciśnioną.

— Czy nie chcesz przybliżyć się, Maryo?

— O moja grobowa korona, matko droga? I biédna kobieta pomyślała: gdyby te kwiaty które splatam były dla mnie! potem ta myśl bolesna przesunęła się do jój serca: nigdy te dziewicze kwiaty nie będą złożone na mym grobie! Wtenczas wstała, zbliżyła się do matki, przyklękła przed nią opierając blade czoło o kolana sędziwej kobiety, i łzy długo powstrzymywane spłynęły z głębi tego zranionego serca.

— Córkó moja, moje biédne dziecię, powiedz mi co zamieszało twój spokój.

— Zamieszało matko? powiedz zniszczyło, na zawsze zniszczyło! nie mogłam modlić się.

— A więc spotkało ciebie to, czego obawiałaś się; ale dlaczego ukrywasz boleść twą przedemną? czyż nie mam prawa dzielić wszystko z dzieckiem mojem, a mianowicie cierpienie?

— O! matko, zwierzenie nie było łatwem.

Usiadła na małym stołeczku przy nogach swój matki, i o jej kolana oparła gorączkowe policzki.

— Maryo, moje biedne dziecię, nie należało mi puścić ciebie samą.

— O! niechaj będzie błogosławioném niebo że nie byłaś ze mną! Jakżebyś mogła znieść wszystkie te spojrzenia! O matko, jak one były zimne i wyniosłe! wskazywali mnie wszyscy jako istotę zgubioną, upadłą, poniżoną. Niestety! wiem dobrze że nią jestem.

Natenczasto matka ukrywać także musiała wzrok swój, bo i ona płakała, płakała nad swą nieszczęśliwą córką.

— O! matko, czyż trzeba żebyś tyle przezemnie cierpiała, w tém jest najwyższa boleść, w tém najsurowsza kara!

— Tak jest, kiedy widzę ciebie wzruszoną i niepokieszoną, cierpię bardzo córko moja; ale kiedy jesteś cierpliwą i pobożną jak zwykle, natenczas widzę w tobie poprawę a zapominam o twym błędzie i poddaję się smutnemu doświadczeniu; bo wiem że każda boleść przychodzi od Boga, i czuje że nie odmawia On łaski i siły tym co Go o nią proszą.

— Ale ja, matko moja, cierpię zawsze: wieczną walkę czuję w mém sercu. I jakże mogłoby być inaczej? Wychowałaś mnie z świętością i prawością uczuć, a jednak....a przecież.... O! nie twoja w tém wina. Matko to sen straszliwy; ale nie znika on jak inne... O! któż mnie pocieszy!

— Dziecię ukochane, cierpiąc długie lata z poddaniem się woli Najwyższego, boleść twoja będzie lżejszą, czas uciśzy walkę serca twego i natenczas żyć będziemy jak dawniej spokojnie i szczęśliwie, a teraz, dźwigaj z rezygnacją ciężar smutku twego, znoś z pokorą pogardliwe spojrzenia i obraźliwe słowa. Myślmy o zmazaniu winy, a nie o cierpieniu jakie nam pokuta sprawia. Gdyby wszystkie te kobiety wiedziały jaką ci zadają boleść, wstrzymałyby kamień którym gotowe są uderzyć w ciebie.

— Chciałabym w to uwierzyć, bo może to złamane serce mogłoby odżyć nadzieją.

— Powinno, córko moja; pomyśl o Bogu, o twój matce, o twych jasnych, czystych dniach w dzieciństwie, a potem staw mężne serce przeciw obelgom świata.

— Ale dlaczego, ludzie wydają się być zadowoleni ze zguby lub cierpień jednego z nich? kiedy przypadkiem zdepczę jaki nieczysty owad, nigdy nie cieszę się jego męką i konaniem.

— O! Maryo, nie obwiniaj tak twych braci: oni się nie cieszą, oni tylko nie pojmują że tyle cierpień zadają. Jestto tylko lekkomyślność z ich strony, przez nieświadomość stają się nielitościwymi. Bodajby sąd surowy jaki wydają na drugich nigdy nie dotknął ich samych!

— Niechaj ich niebo strzeże!—zawołała Marya z żarliwością.

— Dzięki ci córko, dzięki za to życzenie: przebaczenie uszlachetnia serce; ale powiedz mi, czy nikt nie ulitował się nad tobą, nikt nie okazał ci współczucia?

— Tylko ten co mnie zawsze poznaje, powitał mnie, pomimo że żona jego była przy nim.

— Byłam tego pewną!— rzekła matka z pewną dumą.

— Ale czy żona jego nie zdawała się być zdziwioną powitaniem téj, którą cały świat odpychał?

— Zapewne jeszcze przedtém rozmawiali o mnie, bo kiedy powóz ich przejeżdżał koło cmentarza, pułkownik prosił mnie w imieniu swój żony, ażebym pojechała z niemi.

— Niechaj ją za to Bóg błogosławi! Ale jak ci się wydała ta młoda kobieta?

— O! matko, ona taka piękna: nigdy nie widziałam kobiety tak szlachetnej i tak uprzejmej. Kiedy wychyliła się z powozu aby mi ofiarować miejsce, twarz jój okazywała tyle słodyczy i przychylności.

— Bodajby mogła ona uszczęśliwić pułkownika, i bodaj te pogłoski jakie krążą o nich były kłamstwem i fałszywą obmową! Czy wydaje się ona szczęśliwą, córko moja?

— O! matko, zanałto byłam pomieszana, ażeby cokolwiekbądź badać; ale w kościele zdaje mi się że twarz jój okazywała smutek.

Turkot powozu który zatrzymał się przed sienią przerwał rozmowę: Marya podniosła się zobaczyć przez okno jaki gość przybywał.

— Ach! — rzekła z widoczną obawą — to ta złośliwa pani Elista! Jakież nowe nieszczęście sprowadza ją tutaj? Z pewnością ma zamiar opowiadać o dniu wczorajszym!

— Otrzyj oczy, Maryo — mówiła staruszka z powagą — i zasiądź spokojnie do twój pracy. Niechaj nie widzi twego pomieszanania. Nasz żal i łzy nasze należą tylko do Boga; niechaj nie będą ich świadkami ci, którzy się tém cieszą lub pogardzają.

Po tych słowach wstała na przyjęcie pani Elisty, którą spotkała na progu, zadyszana, głośnie i wystrojona.

— Dzień dobry, pani Rhenmann! wieki przeszły jakśmy się nie widziały: zdaje mi się że wtenczas kukułka jeszcze nie śpiewała. Bóg wie jak się to dzieje, że dniie upływają tak śpiesznie iż nie pozostaje dosyć czasu na odwiedzenie tych, dla których mamy szczerą życzliwość: panno Maryo, pozdrawiam ciebie. Zawsze tak świeża, zawsze pracą zajęta. Ale kochana panno Maryo, ponieważ jesteśmy w zażyłości, pozwól mi wyrazić współczucie i politowanie, jakie serce moje uczuło dla ciebie dnia wczorajszego. Boże mój, jakże za ciebie cierpiałam w kościele. Mówiłam o tém pani Lehnmann, która przez cały czas nabożeństwa mrugała na mnie żeby się tobie nie kłaniać. Mówiłam do niej: widoczném jest, ile ta biedna dziewczyna jest pomieszana i wzruszona.

— Tak, odpowiedziała mi, okrutném jest podobne obejście, ale trzeba postępować tak jak wszyscy.

— O! tak! — wykrzyknęła Marya, której lica były palące, świat jest bez litości.

— O! moje kochanie, tak zawsze dzieje się; i coraz więcej zapominają ludzie o téj cnocie. Ale ale, czy nie wiesz o wielkiej nowinie?

— O niczem nie wiemy, i nowiny miasta nie obchodzą nas wcale — odezwała się pani Rehnman spokojnie.

— O! te nowiny, kochane panie, nie mogą wam być obojętne, bo cały świat wie że jesteście ściśle z pułkownikiem związane.

— Tak, to prawda; on był zawsze dobrym i litościwym dla nas, biednych opuszczonych.

— Dobrze, dobrze, pani Rehnmann; wiadomém jest że on tylko spełnia swój obowiązek.

— Ale jak mało znalazłoby się takich, coby spełniali go z taką stałością i dobrocią—odrzekła żywo pani Rehnmann. Ilekć ludzi zapomnieliby o rodzinie ich dawnego profesora; prawda jest, że przy śmiertelném łożu męża mego przyrzekł nieopuszczać nas nigdy, ale dotrzymał téż zobowiązania, a nawet wyżej nad obietnice.

— Tak, tak, okoliczności zmieniły się od tego czasu, ale na co mamy rozmawiać o dawnych dziejach, znajdziemy dosyć nowych przedmiotów do rozmowy.— Cóż powiecie na to, że pułkownik wyjechał dziś rano sam i na kilka miesięcy?

— Nie wiedziałyśmy o tém.

— Ale przyczyna téj podróży jest straszna! Mój Boże, bardzo jestem zmartwiona, że pierwsza wam donoszę o tém nieszczęściu; przybywam z Rosenberga, gdzie jeździłam do-wiedzieć się o zdrowie żony pułkownika; wczoraj była bardzo cierpiąca, i zdaje się że dotąd jeszcze nie wyzdrowiała, nie chciała mnie bowiem przyjąć, co się wreszcie da wytłumaczyć, bo wiedziała że we wszystko jestem wtajemniczoną.

Tutaj gadatliwa pani Elista zatrzymała się, aby odetchnąć i osądzić jakie wrażenie wywarło jéj opowiadanie; spostrzegłszy jednak że obiedwie Rehnmann były spokojne i zdawały się niczego nie domyślać, mówiła dalej:

— Wiecie zapewne, że panna służąca pani Rosenberg służyła przedtém u mnie przez trzy miesiące; kiedy więc jéj pani nie mogła mnie dzisiaj przyjąć, a pani Brunsberg była zajęta gospodarstwem, ona mi o wszystkim opowiedziała; ale obawiam się zasmucić pannę Maryą mówiąc o tém obszerniej.

Młoda kobieta podniosła głowę ze zdziwieniem.

— Nie mam zaszczytu znać panią Rosenberg, nie może więc być pomiędzy nami nic wspólnego.

— Mylisz się i bardzo się mylisz. Pani Rosenberg była zupełnie zdrową, wchodząc wczoraj do kościoła; ale tam, ktoś, nie wiem kto taki, tak ją zaniepokoił że była blizką omdlenia, i trzymała ciągle flakon w ręku; ale kocha-

na panno Maryo, nie bierz tego bardzo do serca, zaklinam ciebie: wolałabym wyrwać sobie język jak obrazić nim ciebie.

— Szczególniejszą otaczasz mnie pani opieką,—wyrzekła Marya przejęta nieokreśloną trwogą, i cierpki uśmiech roz-
tworzył jęć błędną usta.

— Ach! ileż taktu w postępowaniu! ile siły! Oczarowana jestem tobą, panno Maryo.... ale co ja to chciałam mówić? Ach! tak, jak wyszli z kościoła, tam blisko ementarza.... nie mieszaj się tak panno Maryo. Bezwątpienia było to za śmiałe ze strony pułkownika, ale wszyscy wiedzą że on nie żenuje się niczego; skutki wszakże były do przewidzenia: po powrocie do domu, każde z nich zamknęło się w swoim pokoju. Pani Rosenberg przysięgła że nie wejdzie nigdy do salonu, on zaś uniósł się gniewem i wyszedł bez obiadu! Nazajutrz rano uprzedził swego intendenta ażeby przygotował wszystko do jego podróży, bo miał wyjechać do Sztokholmu.

Kiedy małżonkowie spotkali się przy śniadaniu nastąpiła gwałtowna scena; o tém wszystkiém wiem od Karoliny, a chociaż nigdy nie ufam żadnym opowiadaniom sług, musiałam jednak uwierzyć téj dziewczynie, która podsłuchiwała całej rozmowy. Zdaje się że pułkownik mówił do swéj żony, jak żałuje czasu z nią spędzonego, lubo trwał on dosyć krótko; że opuszcza dom, bo nie może znieść jęć widoku, i że jest zmuszony szukać dla siebie innego pomieszkania; nakoniec rozłączyli się więcéj jak nieprzyjaciele nie jak małżonkowie: mówią że pani Rosenberg była śmiertelnie bladą i przełękioną jak gazella w obec lwa.

Tutaj pani Elista zatrzymała się, bo rzeczywiście tchu jęć zabrakło.

— Maryo, dziecię moje, zapomnieliśmy podać pani jaki chłodzący napój, zdaje się że musi jęć być bardzo gorąco: pójdź przygotować.

Marya drżąc wstała; od kilku chwil opowiadanie Eli-
sty tak ją wzruszyło, że z wielkim przymusem powstrzy-
mywała łzy swoje: korzystała więc z polecenia swéj matki ażeby uciec, a pani Elista odrzucając ofiarę pani Rhenmann odjechała śpiesznie, czując się zupełnie zadowoloną z odnie-

sionego tryumfu, i pomieszania jakim rzuciła w te białe serca.

Kiedy znikł odgłos oddalającego się powozu, Marya wróciła do matki i boleś jej wybuchła z całą gwałtownością.

— O! mój Boże—mówiła łkając—zdaje mi się że częśćka téj historyi jest prawdziwą. Może to zaproszenie do powozu było tylko z jego strony? Ty wiesz matko jak on jest dumny, i nie pozwala drugim sprzeciwiać się jego woli.

— Moja córko, ja niczemu nie wierzę cokolwiek mówiła ta kobieta; ale gdyby i tak było, jak temu poradzimy? prosić tylko trzeba Boga ażeby wrócił w dom ich pokój i zgodę.

— Ale jeżeli dla téj przyczyny odjechał, kochana matko! on jest taki obraźliwy i dumny! jeżeli ja to ich rozłączyłam, o! biada mi! biada natenczas!

— O czém myślisz moja córko? jeżeli ona wie o wszystkim, natenczas nie masz się czego obawiać, a jeżeli nie wie o niczém, to nie myśli żądać wyjaśnienia. Ty wiesz, Maryo, że niepowinnaś przełamać danéj obietnicy. Jeżeli dowie się o tém co zaszło, odnieś się do pułkownika; ale zaledwie myśleć mogą ażeby znalazł się kto tyle okrutnym powiedzieć jej..... pułkownik jej to wytłumaczy i ona puści w niepamięć.

— Tak, ale jeżeli będzie mieć podejrzenia a niepoczyta ich?

— Jakże napróżno niepokoisz się! jak łatwo pozwalasz lada komu zniszczyć twe postanowienia i spokój twój duszy! Bez uzyskania pozwolenia lub rady pułkownika, niepodobnem jest ażebyś jakkolwiek krok uczyniła, zraniłabyś go tém śmiertelnie.

— O! będę milczeć, moja matko.

— Córko moja, prosimy Boga aby czuwał nad ich szczęściem.

XI.

Odjazd pułkownika powrócił Lawinii całą swobodę jakiej brak czuła w jego obecności; zajęła wreszcie właściwe sobie miejsce w pysznym zamku, objęła w nim zarząd i czas jej podzielony pomiędzy staraniem około domu i wychowa-

niem pasierbic, upływał jeżeli nie zupełnie przyjemnie, to przynajmniej znośniej jak w pierwszych miesiącach jęj zameżcia; a jednak powoli uczuła jakby rodzaj próżni około siebie: głuche znudzenie opanowało ją i jednocześnie nieokreślona żądza, nie powrotu Hermana, bo jak powtarzała sobie bezustannie, on był bardzo szczęśliwym zdala od nięj, ale pragnęła jakiego wypadku, któryby przerwał jednostajność jęj życia i zmienił bieg jego.

Herman pisał trzy razy, zawsze w krótkości i nie czyniąc wzmianki o chwili swojego powrotu; Lawinia więc nie mogła przewidzieć kiedy wróci, ale myśl ujrzienia go zawsze była połączoną z pewną obawą.

Jednego dnia w popołudniowej godzinie, kiedy haftowała w gabinecie przyległym do jęj sypialni, usłyszała nagle odgłos kroków, które szybko przebiegały korytarze, i zbliżały się do jęj pokoju. Któżby mógł wchodzić wprost do nięj i bez zameldowania, jeżeli nie Herman? Mimowolne wspomnienie przedstawiło oczom młodej kobiety chwilę jego wyjazdu, chwilę wspólnego pomieszania i niezadowolenia; dla czegoż przypomniła ją sobie? myśl dotkliwa i niebezpieczna! Wstała jednak posłuszna instynktowi jaki ją posuwał ku przybywającemu; ale jakież było jęj zdziwienie, kiedy drzwi otwarte z łoskotem ukazały jęj młodego człowieka, który rzucił się ku nięj i z tkliwością ujął w swe objęcia: był to Rudolf a nie Herman.

— Lawinio, widzę cię nakoniec piękną i spokojną. Taki byłem o ciebie strwożony! w takięj obawie, że nie mogłem się oprzeć męj tęsknocie i przybyłem przepędzić z tobą chwil kilka.

— Kilka chwil tylko? nie mówisz tego na seryo, zrobiwszy mi tak miłą niespodziankę, nie zechcesz spiesznym odjazdem zrobić mi żalu. Jakże Herman żałować będzie, że nie jest obecnym!

— O, nie dla niego przybyłem, tylko dla ciebie Lawinio; dla ciebie samęj moja ukochana siostró.

Głos Rudolfa dziwnie zmienił się, słowa jego odznaczały się szczególną powagą, która przeraziła Lawinią.

— Rudolfie! co to jest? — wykrzyknęła porywając go za rękę.

— Czy sami jesteśmy? Ten Rosenberg jest przepyszny, ale nie wiem dlaczego zdaje mi się, że szczęście nie może tu zamieszkiwać.

— O!—wyrzekła Lawinia blednąc, —czyż obmowa i potwarz tak szybko przebiegają, że już doszły twoich uszu? Ale widzisz mój dobry Rudolffie, moja powierzchowność dowodzi już kłamstwa

— O! nie mów mi o wyrazie twarzy twojej, oddawna przywykłaś ukrywać niepokoje serca twego. I obawiam się, że przedemną nawet chcesz udawać. Lawinia uśmiechnęła się i biorąc brata swego pod rękę, w sposób przymilający się pociągnęła go do swój sypialni.

— Mówmy mniej o mnie a więcej o tobie—przemówiła wdzięcznie — opowiedz mi o Julii, o waszej szczęśliwej miłości.

Twarz Rudolfa skurczyła się boleśnie.

— Nie wiem, obawiam się wszystkiego—odpowiedział z wahaniem—lękam się, że tylko parę godzin będę mógł pozostać z tobą. Lawinio, żebyś wiedziała jaką ceną okupiłem mój wyjazd do ciebie.

— Mój Boże, ty mnie przerażasz! Czy była słabą kiedy wyjeżdżałeś?

— Nie! ale Lawinio teraz....

Rzucił się na sofę, jak gdyby był bardzo znużony i przycisnął obie dłonie do palącego czoła.

— Nie, wszystko szło dobrze kiedy wyjeżdżałem, poraz pierwszy Julia ukazała mi się w innym charakterze, ale było to tylko nieporozumienie. Mówmy o tobie, jedynie o tobie moja Lawinio; mało mi pozostaje czasu a mam pewne prawo — uśmiechnął się smutnie; — dzielić twoje zmartwienie; prawo to nabyłem za cenę zbyt wysoką ażebyś mi zaprzeczyła.

— Przyznałabym się w zupełności mój Rudolffie, gdybym miała jaki smutek; ale wierzaj mi nie mam żadnego: a jeżeli doszły do ciebie jakie pogłoski, były one fałszywe. Tutaj, pomimo, że szanują Hermana, nie lubią go, bo widząc w nim brak zażyłości jaka jednym pochlebia, drugich rozwesela, sądzą go zbyt surowym aby mógł uszczęśliwić żonę. Jednakże nasze charaktery zgadzają się najzupełniej. Ale jakże zapomniałam się, jakaż ze mnie gospodyni: ty

przybywasz z dalekiej podróży, a ja nie poczęstowałam ciebie dotąd niczem.

— O! proszę cię, nie przerywaj twój rozmywy dla podobnych zajęć; odjeżdżam za chwilę i dziękuję ci za wszystko, tylko mów otwarcie, chcę wiedzieć z jakiego źródła pochodzą te pogłoski, nie wszystkie może fałszywe.

— Ale cóż ci mam mówić? powiedziałam całą prawdę.

Mówiła to ze spokojem jakiego nie doznawała, ale uskarżenie się zdawało się jej niegodnym; złożyć całą winę na Hermana byłby to brak szlachetności, tłumaczyć siebie niepodobnym. Szczęście, że własne wzruszenie Rudolfa przeszkodziło mu dojrzyć gdzie była prawda lub udanie w opowiadaniach jego siostry, i kiedy usiadła obok niego, objął w swe dłonie jej wysmukłą kibić i rzekł z gwałtownością, lubo półgłosem:

— Lawinio, mówią że jesteś nieszczęśliwą, że Herman jest dla ciebie surowym i zimnym, że dom jego stał mu się obrzydłym i że opuścił go ażeby uciec od ciebie.

Lawinia musiała użyć całej siły potężnego charakteru, ażeby ukryć przed bratem wszystkie wrażenia i prawdę, ale tak należało. Ostatnie słowa Hermana brzmiały jeszcze w jej uszach; „odjeżdżam, bo moje mieszkanie stało się nieznosnym.” Te wyrazy zapewne były wymówione w skutku niezadowolenia chwilowego, ale zawsze zostały wymówione.

— Ty milczysz, moja siostro.

— Milczę z zadziwienia i boleści, Rudolfie; z boleści, że tak fałszywie osądziłeś Hermana, i oskarżyłeś go na pierwszą wieść potwarzy. Jest to człowiek poważny i dumny, ale dobry i z uszanowaniem dla swój żony, tak jak ona na nie zasługuje. A jednak ludzie, którzy tylko z pozorów sądzą nie wahali się obmówić nasze usunięcie się od świata i przypisać mu obrażające nas powody. Uważali jako pogardę to co było pragnieniem odosobnienia, i czując się obrażonym w ich miłości własnej, nie cofnęli się przed niedorzecznym oskarżeniem. Kiedy sama czuję się zadowoloną, dziwnym mi się wydaje, że inni ubolewają nademną. Rudolfie, Herman jest dla mnie tém, czém być winien, i jeżeli są pewne wydarzenia gdzie zamieniamy słowa mniej serdeczne, moja w tém jest wina, bo dusza czuje się jeszcze uciśniętą ciężarem prze-

szłości i może nie zawsze dla Hermana byłam taką jak należało.

— Tak — odrzekł Rudolf z pewnym wahaniem — twoje zamęzcie zawarte było w warunkach tak wyjątkowych, że pragnienie odosobnienia usprawiedliwioném być może, ale nie w sposób jaki żyjecie z sobą.

— Mój bracie, ty wiesz lepiej od innych, że każdemu związkowi towarzyszą okoliczności których nikt bliżej znać nie może; niechże ci wystarcza przekonanie, że podług moich wyobrażeń jestem szczęśliwa. Co do podróży męża mego spowodowały ją ważne interesa i nie wątpię, że przyspieszy swój powrót o ile będzie w jego mocy. Wszystkie te pogłoski jakie ciebie doszły, rozśmieszyłyby mnie gdybym nie widziała, że jesteś niemi zasmucony; ale zadługo już o jednym mówimy; opowiadaj teraz o sobie, mój bracie, czy zawsze jesteś szczęśliwym?

— Ja o! Lawinio, nie umiem udawać; ty na méj twarzy wyczytałaś niepokój méj duszy: nic nie mogę ukryć i przyjaciele moi muszą wiedzieć o wszystkim. Ja nie mogę żyć bez miłości, raduję się jak mi okazują współczucie, cenię wszystkie gorące uczucia jakimi mnie obdarza życzliwe serce, i boleść moja byłaby jeszcze wyższą, gdybym tak jak ty ukrywał moje rany.

— A więc ukaż mi je mój bracie — rzekła Lawinia — ścisnąc tkliwie dłoń jego; tyś nieszczęśliwy Rudolfie! ach! nie zniosę téj myśli.

— Nieszczęśliwy! sędzę, że niedługo nim zostanę, ale dotąd jednak nieszczęście nie dotknęło mnie. Kiedy wyjeżdżałem z domu, zbierały się już małe chmury, które mi zapowiadały bliską burzę,

— Ach! zgaduję cię: Julia była niezadowoloną z twego wyjazdu, niezadowolona z tego, że do mnie jechałeś. Ona ciebie tak kocha, że zasmuca ją myśl rozłączenia z tobą choćby kilkodniowego, nieprawdaż mój Rudolfie? ona ciebie prosiła, błagała, zaklinała, żebyś pozostał a ty nie dałeś się uprosić.

— Nie, nie dałem się uprosić — szeptał Rudolf tonem dziecka żałującego za swe winy — i czy powiesz jeszcze, że nie kocham ciebie?

— Oh! nigdy—rzekła Lawinia wdychając—byłeś prawdziwie odważnym, ale smucę się tém, że z mojej przyczyny zagniewałeś ją i że fałszywa o mnie obawa wywołała twój wyjazd; nie miałeś nawet czasu przygotować do niego Julią.

— Przeciwnie Lawinio, usiłowałem przysposobić ją przez dowodzenie i możeby mi się to udało, gdyby nie próbowała łzami swemi odwieść mnie od mego zamiaru, i gdybym obrażony jej oporem i słowami, nie był nagle postanowił przekonać ją, że jej kaprysy nie powinny być być prawem dla nas obojga.

— Ale już dawno żałujesz tego, widziałam to od pierwszej chwili, mój Rudolfe; chciałbyś już naprawić błąd twój i otrzymać jej przebaczenie; opóźnienie niepokoi cię, mój biedny bracie, nie mogłabym lepiej ocenić twój dla mnie ofiary, jak poświęcając ci nawzajem jedną z tych dwóch godzin jakie obiecałeś spędzić ze mną.

— Masz słuszość—wykrzyknął Rudolf rumieniąc się—i dziękuję ci za to z głębi serca mego. Ale proszę cie, nie tłumacz sobie nieprzyjaźnie ten mój spieszny wyjazd. Gdybyś wiedziała o wszystkiém..... Nie obwiniaj mego serca!

— Nigdy, mój dobry bracie; mam dowody silne przekonywające mnie o twém dla mnie przywiązaniu; ale co chcesz powiedzieć przez wyrażenie o „wszystkiém?” wytłumacz się.

— Chcę mówić o tym małym bileciku który znalazłem w pudełku od tytuniu, gdy już o mil kilka oddalił się od domu. Julia zapewne włożyła go tam sądząc że go prędzej znajdzie; ale będąc w tak dziwném usposobieniu przy wyjeździe moim nie miałem żadnej chęci bawienia się fajką; przeczytaj, nie mam bowiem siły opowiadać o nim.

Rudolf podał siostrze swój mały bilecik który wyjął z pugilaesu, a Lawinia przewidując jaką nową nedorzeczość ze strony Julii, otworzyła go i czytała:

„Złośliwy, kochany, okrutny, uwielbiany Rudolfe.”

„Przestałeś kochać twą Julię, bo nie chciałeś ustąpić jej życzeniu tak niewinnemu, tak malutkiemu, że koniec jej narparstka przykryłby je tysiąc razy: przestałeś kochać ją, bo pogardziłeś jej łzami, odepchnąłeś jej prośby, lubo tak płakała i tak prosiła że rozczuliłaby skały i drzewa.

„Trzebaż więc aby twoja siostra była ci zawsze droższą nad twą żonę? Czy sądzisz że potrafię to i nadal znosić? Czy myślisz że miłość moja nie znuży się?

„Ale jedź, jedź mój panie, podróżuj; pozostaw mnie na pastwę rozpacz: zobaczysz ile na tem stracisz i na co się narażasz zasmucając mnie.

„W chwili kiedy to piszę doznając na przemian gniewu i rozpacz, czuję się tak słabą że zaledwie pióro utrzymać mogę; ale nie chciałam ci o tém mówić, zobaczysz to za twym powrotem; może się nie spotkamy już na téj ziemi, może miłość moja dla ciebie zamrze już w mém sercu biedny Rudolfe: natenczas spodziewam się że będziesz żałował swego postępku, który przekonywa że przekładasz Lawinię nad twą biedną małą“

„Julia.“

„P. S. Rudolfe, po przeczytaniu słów tych powrócisz zaraz, wszak prawda? jeżeli nie ujrzę ciebie natychmiast, nie zobaczymy się więcej. Żegnam Cię.“

— Czy widziałeś Julię po napisaniu przez nią tego bileciku?—zapytała Lawinia.

— Widziałem w chwili mego odjazdu, ale nie dostrzegłem w niej nic nadzwyczajnego: zapewne oślepiłem wtenczas, ale powiedz mi jak o tém sądzisz? czy należało nie wracać po odczytaniu tego listu? Jeżeli jest to tylko igraszka ze strony Julii, czyż nie lepijć uczyniłem nie zmieniając mego zamiaru! Ale jeżeli.... Wielki Boże! zaledwie śmiem pomyśleć, oszaleję! Ach! ten bilecik, jakkolwiek popędliwy, skreśla jednak dobrze jęj naiwną i dziecinną wolę.

— Zapewne — odrzekła Lawinia — jest on zbyt wiernym dowodem jęj usposobienia, ale ponieważ została ukarana, myślmv teraz jedynie o pojednaniu; jedź złączyć się z tą, którą pewną jestem że znajdziesz żałującą za grzechy jak małą Magdalene. Rozwiązałeś dwie kwestye. Najpierw przekonałeś się, że nie zawsze miłość twoja zaślepiac cię będzie i potem powrót twój okaże jęj, że twoje uczucie jest dosyć wzniosłem ażeby przebaczyć. A w końcu podoba się jęj i uspokoi ją myśl, że tylko godzinę spędziłeś ze mną.

— Oh! tak, tak; spodziewam się tego i na przyszłe lato przyjedziemy korzystać z twęj gościnności, cieszyć się twém przywiązaniem, bo ty nie masz żalu do Julii: nie prawdaż?

—Ja, nigdy, bądź spokojny; ale konie czekają: jedź mój kochany Rudolfe.

Wstał więc i przycisnął siostrę swą do serca.

— Mogę więc jechać spokojny — zapytał półgłosem — ty nie jesteś nieszczęśliwą?

— Bodajby każdy drogi twemu sercu był równie jak ja szczęśliwy — odpowiedziała z przekonaniem.

XII.

Kiedy brat odjechał, Lawinia niecierpliwie oczekiwała listu od niego, który miał zaspokoić pytanie, jakie sobie co chwila zadawała: czy będzie miał siłę korzystać z okoliczności jaką mu przypadek nasunął, czy też powróci do zwyczajnej swój niemocy.

Przybył nakoniec list oczekiwany, Rudolf pisał:

„Jakże nienawidzę wszelki egoizm! Jak brzydzę się temi zasadami fałszywemi, nikczemnymi i nielitościwemi, którym jak słaby, niewidomy i szalony, ulegałem przez chwilę. Chcę mówić o tych nędznych zasadach, jakie człowiek podniósł do rzędu praw, przez które przywłaszcza sobie nad swą żoną władzę panującego. Jak tylko przez słabość albo niewinną nieświadomość uchybi najlżejszemu swemu obowiązкови, pan samowładny sądzi się być upoważnionym do despotycznego postępowania, i ileż razy naraża przez to szczęście całego swego życia! Jak gdyby człowiek szlachetny i serdeczny, dla zwalczenia swój woli potrzebował doznawać obawy i trwogi, jeżeli możliwem jest zwalczyć wolę! Niebo i serce moje niechaj będą błogosławione. Moje ożenienie, moje szczęście domowe nigdy nie będzie zaniepokojonem, jestem tego pewny: nedorzecznym byłem chcąc liczyć na me własne siły.

„Pobłażanie i współczucie nie jest słabością Lawinio, powinienem był myśleć o położeniu Julii, powinienem był wiedzieć, że dla zadowolenia miłości własnej narażałem moje szczęście. Samemu Bogu wiadomo z jaką teraz głęboką wdzięcznością używam tego szczęścia które dzisiaj więcej jak kiedykolwiek oceniać umiem.

„Nie będę ci opisywał uczucia z jakim strawiwszy w podróży noc całą przybyłem do domu! Wyobraźnia moja przedstawiała mi Julię podobną do złamanéj lilii, nie umiem

określić ci mojej radości, zachwycenia, uniesienia; wszystkie wyrażenia są za słabe, kiedy ją ujrzałem świeżą jak rozkwitającą różę, żywą i wesołą jak budzący się ptaszek, nie miałem czasu ani zastanawiać się ani rozumować; oddałem się całemu pieszczotom, które z jej strony były tkliwsze i więcej czarujące jak kiedykolwiek. Lawinio, ona nie zachowała żalu, zapomniała o wszystkiém; ani jednej chmurki nie było na jej czole, ani jednej wymówki na jej ustach, nie mogłem jak tylko dziękować i uwielbiać.

„Widzę ciebie, moja siostró, w chwili odczytywania tego listu i słyszę cię mówiącą potrząsając twą głową Minerwy: Biedny Rudolf, wzięty na lep i już zgubiony! Bogini miłości, ty nigdy nie znałaś miłości, albo ją zapomniałaś!

„Szczęśliwy z mej drogiej żony, nie chcę żadnej w niej zmiany, bo znajduję ją czarującą. Przekłeta chwila, w której znajdowałem ją mniej zachwycającą. To uroczyste, tklive i kapryśne dziecko, trzeba znać równie jak ją dobrze, ażeby wiedzieć jakim skarbem jest jej serce.

„A teraz, żegnaj cię moja dobra siostró, szczęście moje trwać będzie, jestem pewny, tak długo, jak moje życie; ale o twojem wątpię i lękam się że ono tylko w twych ustach istnieje.”

— Może ma słuszość, mówiła do siebie Lawinia składając list; ale przynajmniej, moje serce nie będzie złamane, gdybym nawet przestała się łudzić: dla ciebie zaś, mój biedny Rudolfie wszystko już skończone.

XIII.

W wigilię Bożego Narodzenia, wesoły zgiełk panował od rana w zamku Rosenberga; od obszernych korytarzy dolnego piętra aż do wierzchołka domu, wszystko było w ruchu przygotowując z przepychem obchód święta tak uroczystego w krajach protestanckich. Lawinia sama przewodniczyła wszystkiemu, kazała ustawiać piękne drzewka, na których domownicy znaleźć mieli zawieszane dla nich podarunki.

Pani Brunsberg z intendentem rozmawiali poufnie o spodziewanym powrocie pułkownika i o rozporządzeniach dziedziczki zamku.

— Ja sędzę—mówiła klucznica—że naszą panią mało obchodzi powrót pułkownika; wyjazdem swym powiedziéby można że uwolnił ją od przykrego ciężaru. Czy wyjeżdża lub wraca, obojętném to jest dla niéj! Ona jest z rodzaju tych, co wszystko spokojnie przyjmują.

— Godném to jest pochwały!—rzekł lakoniczny intendent—bo zawsze jednak spokojność charakteru jest piękną cnotą.

— Tak, mianowicie w młodości—oświadczyła pani Brunsberg tonem stanowczym—w naszym wieku, to bardzo naturalne: my wzdychamy do spokoju.

Podczas kiedy ta rozmowa odbywała się w niższych piętrach zamku, młoda dziedziczka Rosenberga siedziała w salonie przed otwartym fortepianem. Przestała wpatrywać się w nuty przed nią stojące, i palce jéj biegały z energiczną szybkością po dźwięcznych klawiszach fortepianu, wymownych tłumaczy wyłącznych myśli jéj duszy: raz pieściły je jak lekki powiew wieczornego wiatru, gdy trąci o arfę eolską; to znowu uderzały o nie z rozdzierającą gwałtownością; w końcu, przez ciągłe a jednak harmonijne przejście naprowadziła grę swoją na jedną z tych starodawnych pieśni narodowych smętnych w których lubowała się Lawinia, i dźwięcznym głosem urocze wydobywała tony.

Kiedy skończyła, wstała szybko, bo za nią słodki i poważny głos odezwał się tonem wzruszonym:

— Dzięki ci!—Mąż jéj stał przed nią.

— Witaj, Hermanie—wyrzekła podając mu z zapalem rękę—pożądany jesteś w twym domu.

Ujął rękę jéj z wahaniem i przemówił z pewném zakłopotaniem:

— Czy jesteś szczerą, Lawinio? nie pytam się, czy doprawdy pożądany jestem i oczekiwany, ale czy przynajmniej obecność moja nie zawadza nikomu, nie sprawia przykréj niespodzianki?

— Nie zadziwił mnie twój powrót, bo oczekiwałam ciebie; jakieś przeczucie przepowiadało mi przyjazd twój w dniu dzisiejszym: czyż nie mówiłeś, że życzysz sobie przepędzić z dziećmi święta Bożego Narodzenia?

— Tak jest, tém więcej że i tak zbyt długo byłem z niemi rozłączony. Czuję już tęsknotę; gdyby tak trwało

kilka tygodni dłużej, wpadłbym w chorobę: ale już widziałem moje małe. Dzięki Bogu! świeże i wesołe.

— O! przebudziłeś je pewnie! Dopiero przed półgodziną uśpiłam je, niedobry ojczel! Ale przeczuwam że potrzebujesz jakiej przekąski. Czego żądasz: herbaty, czy kolacyi?

Pułkownik, który przez cały czas swój podróży uciśniony był myślą znalezienia się obcym w domu swoim, przyjemnie został zdziwiony ujmującą żywością swjej żony. Pierwszy raz czuł się w obec niej swobodny i spokojny; widzieć ją obok siebie spełniającą z uroczym powabem obowiązki gospodyni domu, było dla niego zupełnie nowym szczęściem. W chwili kiedy wróciła oznajmiając mu, że wieczerza już gotowa, wyrzekł do niej z przymuszonym uśmiechem:

— Za wiele zadaje ci kłopotu, Lawinio!

Ona odpowiedziała przyjaznym tonem:

— Zajmować się nie jest kłopotem, a ja tak się czuję szczęśliwą zajmując się tobą.

I dopomagała słuzącemu przyrządzać do stołu.

— Proszę cię zostaw to; zaledwie słyszałem głos twój wchodząc tu, usiądź do fortepianu i zaśpiewaj jeszcze: czy dobrze?

— Z całego serca.

Przysunęła się do fortepianu, i śpiewała aż do chwili kiedy służący po raz drugi oznajmił godzinę wieczerzy; natenczas usiadłszy przy stole naprzeciw pułkownika, opowiadała mu z pewnem wahaniem o odwiedzinach Rudolfa, bo jakkolwiek dobierała słów dla zamaskowania istotniej przyczyny jego wizyty, ta niespodziewana podróż odbyta dla spędzenia jednej godziny z Lawinią, musiała wydawać się dziwną. Pułkownik, który dotąd okazywał najmiłszy humor, stał się odrazu zamyślonym, i stawiając na ziemię jedną z małych dziewczynek którą trzymał na kolanach:

— Nie mam potrzeby pytać się — przemówił — czy brat twój ważny miał powód do odwiedzenia ciebie, bo samo przez się rozumie się, że nikt nie podróżuje 50 mil dla jednogodzinnnej wizyty, bez istotnej do tego przyczyny.

— Nie była to wizyta jednogodzinnna, ale godzina rozmowy i tkliwych zwierzeń.

— Zaledwie tyle uczyniłby oblubieniec dla swój lubej. Pięćdziesiąt mil dla zwierzienia uczuć swych! Kiedy zaś czyni się to dla siostry, przyczyna takiej podróży musi być bardzo nagła i ważna.

— A gdyby była nią rzeczywiście, Hermanie! — zapytała młoda kobieta podnosząc na swego męża wzrok jasny i pewny i przysuwając do siebie obiedwie małe dziewczynki.

— W takim razie pozwolisz uczynić sobie zapytanie — wyrzekł pułkownik; — może przybywał dla zapewnienia siebie czy nie jesteś nieszczęśliwą?

— I odjechał z przekonaniem że jestem zupełnie szczęśliwą.

— A jednak, Lawinio, kiedy rozłączaliśmy się?

— Nie zupełnie byliśmy dobrze z sobą, czy o tém chcesz mówić? To prawda Hermanie; ale pewną będąc że byłeś w błędzie, i mając nadzieję że uznasz go wkrótce, nie byłam zatrwożona twojém niezadowoleniem i Rudolf przyznał także że moja powierzchowność zaprzeczała pogłoskom które go do mnie sprowadziły.

— Twoje słowa poruszają tyle razem przedmiotów, tak różny kierunek nadają myślom, że nie wiem co mam na nie odpowiedzieć... Ale czy nie czas, żeby dzieci udały się na spoczynek?

— Ewa nie chce położyć się: ona chce zostać z mamą, — wołała mała Ewelinka, obejmując swemi małemi rączkami piękną szyćę Lawinii.

— I ja także, i ja także — odezwała się Karolinka.

Pułkownik nie miał odwagi opierać się ich prośbom, ale młoda kobieta, odejmując małe rączki jakie się do niej przyczepiły, przemówiła głosem tkliwym, ale poważnym:

— Nie, moje drogie; kiedy ojciec żąda czego, Ewunia i Karolinka winny mu być posłuszne: powiedźcie „dobranoc” i połóżcie się jak grzeczne, małe dziewczątka.

Lubo z żalem, dzieci usłuchały, a Lawinia wzięwszy je za rękę odprowadziła do drzwi, gdzie oczekiwała ich bona. Lawinia obracając się ujrzała męża swego o mur opartego, który słuchał jęj uwag udzielanych dzieciom.

— Jak te dzieci kochają ciebie! — wyrzekł z szczególniejszym tonem.

— Ach! jabym pragnęła tak wiele dla nich uczynić!— zawołała Lawinia z zapałem.

— Biędne, zbyt wcześnie poznają jak okropnie utracić przywiązanie.

— Nikt nie jest w możności wrócić im pierwsze, jakie utraciły! co do drugiego....

Lawinia zarumieniała się.

— Będzie można zastąpić je, chciałaś powedzieć; nie, o nie, Lawinio, teraz wiem już że niektórym ludziom zabronione jest szczęście. Ale nie mówmy o tém. Wyrzekłaś w tej chwili słowa które mnie zadziwiły.

— Cóż takiego?

— Że byłaś przekonana iż uznam błąd jaki popełniłem w dzień mego wyjazdu. Jakiż cel masz Lawinio w ciągłej próbie ukrywania przedemną prawdy?

— Żaden; nie będę też jęj nigdy używać. Ale przynajmniej Hermanie, że nie samo jedynie wspomnienie opłakiwanej miłości może wydobywać łzy gorące. Obrażona miłość własna, zdradzone zaufanie, mogą nas wzruszyć zarówno, mianowicie kiedy łącząc obecny smutek z wspomnieniem przeszłości, widzimy za sobą i przed sobą tylko powód do żalu i do łez przyczynę.

— Nie rozumiem ciebie.

— A jednak, Hermanie, może zbyt szczerą jestem w tej chwili; ale spodziewając się że obecnie uznasz moje powody, powiem ci że jeszcze przed twoim wyjazdem odkryłam przyczynę jaka cię skłoniła do podróży i obudziła w tobie tę szczególną myśl, że mimo moich przysięg kocham jeszcze Ludwika.

— A więc?— zapytał pułkownik niespokojnie.

— W wigilią twego wyjazdu dojrzałeś w ręku moim list Ludwika i łzy spływające po tém piśmie, jakie poraż ostatni kreśliła do mnie ręka niegdyś ukochana. Że widziałeś mnie, dowiedziałam się znalazłszy w dzieciennym pokoju pióro od twego kasku, które wypadło w chwili gdyś dzieci całował. Przysięgam ci że od mego zameżcia poraż pierwszy odczytywałam list ten, i gdybyś był mnie lepiej badał, odkryłbyś wyraz przeciwny temu o jaki mnie posądziłeś.

— Lawinio, Bóg świadkiem, że mimowolnie widziałem cię tego wieczora, i przez dziwny zbieg okoliczności których przewidzieć nie mogłem; ale widziałem cię nachyloną i płaczącą nad tym listem. Co do powodu jaki cię skłaniał do odczytania go, mało mi na tém zależało; czytałaś go sama, wieczorem, i płakałaś, a do tego w chwili, kiedy na mą duszę, dałbym połowę życia mego żeby inny przedmiot zajmował myśl twoją. Dziwném jest przyznaję, a może nawet śmieszném, że ci o tém mówię; mąż który w obec swój żony takie jak ja zajmuje stanowisko, nie powinien rościć prawa do jej serca: a jednakże, sądziłem, że przez czas naszego krótkiego pożycia, nabyłem pewnego prawa do twój wierności, i myślałem, że lubo miłość twoja nie należy do mnie, nikt inny jej nie posiada.

— Hermanie, czy chcesz mi wierzyć? — zapytała Lawinia.

— Chciałbym — odpowiedział z wahaniem — ale jakiś głos w méj duszy zaprzecza wszystkim twym zapewnieniom; jeden tylko środek wyprowadziłby mnie z powątpiewania, ale lękam się czy go przyjmiesz.

— Zobaczmy — rzekła żywo Lawinia — jeżeli nic się temu sprzeciwiać nie będzie, zapewne nie odrzucę.

Wymówiła to tonem tak ponętnym i serdecznym, że pułkownik doznał dziwnego wrażenia; opuścił krzesło jakie zajmował z daleka od niej i usiadł obok niej na kozetce: Lawinia odsunęła się. Było to dla zrobienia mu miejsca, czy też w myśli pozostawienia jakiegoś przedziału między nim a sobą?

— Jeżeli moja opinia — wyrzekł, — nie jest ci obojętną, jeżeli pragniesz mego zaufania, nie odrzucaj tego środka; udziel mi ten dowód szacunku, który mnie tyle zobowiąże, za który wiecznie będę ci wdzięczny, wtenczas nawet kiedy już niczem nie będę dla ciebie: pokaż mi ostatni list twego narzeczonego.

— Niepodobna! nigdy! — wykrzyknęła Lawinia. I wstała śpiesznie jakby uderzona niespodziewanym ciosem.

— Niepodobna! — powtórzył on z niepokojem.

— Posłuchaj mnie i bądź wyrozumiałym; list ten jest dla mnie upokorzeniem: nie, nie, to niepodobna żebyś go kiedykolwiek czytał.

Nigdy Lawinia nie doszła do takiego wybuchu, nigdy do tego stopnia nie przestała panować nad sobą, i nie okazała się tak głęboko wzruszoną; pułkownik był niemniej poruszony, ale rzecz dziwna, wzruszenie to nie miało w sobie żadnej goryczy: przeciwnie, z głębi jego zaniepokojonego serca wyrывała się jakaś dzika radość, jakby przecucie szczęścia. Nie umiał zdać sobie sprawy z uczuć swoich, czuł się jakby sennym, i jedna mu tylko myśl wyraźną pozostała, żeby z uroczego tego snu nie być przebudzonym.

Ale nieśmiałe kroki dały się słyszeć w zdłuż korytarza i niepewna ręka obróciła klucz we drzwiach. Któż to mógł być, jeżeli nie biędny sierżant, którego przeznaczeniem było przybywać zawsze w złej chwili.

— Pułkowniku, hrabia.

— Przez Boga! zapomniałem że przyjechał ze mną— zawołał zmarszczywszy czoło Herman.—Zaprowadź go do niebieskiego pokoju, dopóki inny nie będzie dla niego przygotowany: idę natychmiast.

— Któż to jest ten hrabia?—zapytała Lawinia, zadowolona z przerwania ich rozmowy.

— Mój najdawniejszy i najlepszy przyjaciel, hr. Adryan B..., który zwykle przepędza lato w Rozenbergu i który, jeżeli pozwolisz zabawi u nas parę tygodni. Jest to człowiek szczery, uczony i sympatyczny, który zasłużył ażeby los udzielił mu coś więcej nad tytuł hrabiego.

— Czy ubogi?

— Nie zupełnie pozbawiony bytu, lubo takim się przed drugimi wydaje, ale nie potrzebuję mówić o nim wiele; zobaczysz go: jest to człowiek, którego postawa i obejście same za nim przemawiają.

— Dla mnie, przyjaźń twoja poleca go dostatecznie i powitam go całém sercem, przez wdzięczność że umie uprzyjemnić ci pobyt w domu twoim.

— Lawinio! nie mów tego; od chwili jak wróciłem, dom mój zmienił dla mnie swą postać: tyś go przekształciła.

— Może twoja w tém zasługa, może nas obojga?

— Obecnie jesteś tak dobrą, więcej jak dobrą Lawinio! ale te odwiedziny Rudolfa niepokoją mnie.

— Zbyteczném to jest Hermanie, Rudolf odjechał z przekonaniem że jestem szczęśliwą; a teraz idź do twego przyjaciela: będę was obojwóch oczekiwać.

XIV.

Na pierwsze wejrzenie, w szczególności nie tak nie zalecało hrabiego Adryana B., ażeby zwrócić mogło większą uwagę; wzrostu był wysokiego, ale rysy jego twarzy nie były regularne: brakowało im harmonii. Za pierwszym rzutem oka, możnaby go nazwać brzydkim i był nim rzeczywiście; ale wkrótce dojrząc w nim można było cechę zajmującej oryginalności, która nadawała szczególny wdzięk téj brzydocie.

Lubo oczy jego zanadto były zagłębione, wklęsłe, rzucały wzrok tak przenikliwy i rozumny, że wzbudzał ogólne zachwycenie, a jeżeli miara czoła jego nie zachowała form piękności, myśl szlachetna pozostawiła na niem widoczne ślady. Ruchy jego, lubo swobodne, nie zdradzały wojskowego, i wszystko przedstawiało w nim więcej człowieka światowego i myśliciela jak żołnierza; miał przeszło lat trzydzieści, ale praca naukowa zdawała się dodawać mu lat kilka.

— Otóż, Lawinio, przyjaciel, o którym ci mówiłem; osądzisz sama czy obecność jego ożywia lub zasmuca Rosenberg. Człowiek to pełen zasług.

— Sumienie moje—rzekł hrabia kłaniając się—zmusza mnie uprzedzić panią, że zasługi moje, gdyby nawet były jakie, pozostają w zupełném ukryciu.

Wieczór zbliżał się a Lawinia zajęta rozporządzeniami na przyjęcie gościa, żadnego dotąd nie uczyniła odkrycia, oprócz tego, że obok Hermana hrabia tracił na porównaniu bardzo wiele.

Pierwszy to raz miała sposobność porównywać męża swego z drugimi i wszedłszy na tę drogę, tak sobie w niej upodobała, że czasem nawet zaniedbywała obowiązki gospodyni. Niewiadomo czy Herman spostrzegł jakie wzbudził zajęcie w swéj żonie, ale to pewne, że nigdy nie był tak ożywiony i swobodny, w żadnej rozmowie okazał tyle zapału, tyle słodyczy; i wieczór przeszedł, zanim zachwycona Lawinia spostrzegła zbliżającą się chwilę rozłączenia.

— A więc—zapytał pułkownik odprowadzając hrabiego do jego pokoju—co myślisz o mojej żonie?

— Czy żądasz pochlebnej, czy szczerzej odpowiedzi?

— Tylko szczerój, bo wiesz jak cenię twoje zdanie.

— Nigdy nie widziałem tyle wykształconej, tak ślicznej kobiety; nigdy nie widziałem piękności któraby lepiej przedstawiła mojej wyobraźni, jaką musiała być Wenus grecka, a pomimo tego wcale mi się ona nie podoba.

— Czy podobna?—zawołał zdumiony pułkownik zapominając o skromności, jaką mu nakazywał tytuł męża.

— Ty wiesz dobrze Hermanie, że nadewszystko przekładam swobodę, naturalność; w twój żonie zaś widzę wszystko nastrojone, przygotowane, ułożone; wszystko jest z przymusu i pod wewnętrznym wpływem: ale przypomnij sobie, że tylko na twoją prośbę wyrażam się tak otwarcie.

— I szczerłość twoja bynajmniej mnie nie obraża; ale powiedz, na czém opierasz sąd twój: wiem że nigdy lekko nie sądzisz.

— Jest jednak cokolwiek lekkości w tworzeniu opinii po kilkogodzinnej znajomości, ale powód mojego sądu jest obejście żony twój względem ciebie. Ty, przed którym ona powinna być swobodną i naturalną, zdajesz się wzbudzać w niej pewien przymus i sądzićby można, że chce ukryć przyjemność jaką jęj sprawia twoja dla niej uprzejmość i urok jaki rzucają na nią twoje słowa. Jeżeli jęj spojrzenie spotka się z twojém, rumieni się jak pensyonarka; nakoniec, ten rodzaj zalotności zaledwie wytłumaczony u młodej dziewczyny, w kobiecie zamężnej wydaje mi się niezrozumiałym i zgubnym.

Podczas kiedy hrabia mówił, widoczne pomieszanie zdradzało uczucie pułkownika, a kiedy Adryan skończył Herman zapytał go ze wzruszeniem!

— Czy pewnym jesteś, że nie mylisz się w twych uwagach?

— Tak pewnym, jak prawda odkrycia jakie w tobie uczyniłem.

— Cóż takiego?

— Jesteś zakochanym, szalenie zakochanym, mój biędny przyjacielu.

— Ach! ten żart jest przewybornym; czy nie wiesz mój kochany Adryanie, że jestem z liczby niepokonanych?

— Dawniej tak myślałem; ale dzisiaj nabyłem przeciwnego przekonania: widzę cię oczarowanym. Nie masz po-

trzeby przeczyć temu, znam się na symptomach téj choroby; jesteś w ostatnim paroksyzmie: ale czyż to jest występki kochać piękną kobietę? i w której ja, lubo tak surowy, widzę jedną wadę i to zapewne wynikającą z chęci podobania się tobie.

— I w tém mylisz się! to co upatrujesz w jéj spojrzeniu, jest tylko jałmużną jéj serca, ale nie dowodem głębokiego uczucia.

— Niepodobna!—zawołał zdziwiony hrabia.

— Niedługo sam odkryjesz tę prawdę; związek między mną a Lawinią jest szczególny, czyli lepiej mówiąc jest tylko urzędowy i przechodni: jesteśmy małżonkami jedynie w obec prawa.

— Czy zmysły utraciłeś?

— Tylko smutną prawdę objawiłem. Teraz rozumiesz obojście Lawinii ze mną w położeniu tak dla niéj fałszywém?

— Przyznać muszę, że wywiązuje się z rzadkim taktem i godnością; ale czy pozwolisz uczynić ci jedno pytanie?

— Nie; powiedziałem wszystko i na nic więcej nie odpowiem: powód tego naszego położenia winien dla wszystkich zostać tajemnicą, i nie wznawiajmy nigdy téj rozmowy.

— Tylko jedno słowo: które z was jest winowajcą?

— Żadne, i oboje nie możemy zaradzić temu złemu, bo nie czujemy dla siebie miłości.

— Pozwolisz mi powątpiewać; ale moje przekonanie zachowam dla siebie: do was należy doświadczać siebie wspólnie.

Oh! pomyślał pułkownik, żegnając swego przyjaciela, niestety czasu nam do tego zabraknie.

Ale wszedłszy do swego pokoju, bieg myśli jego naprowadził go znowu na chwilę, kiedy Lawinia pomieszany i błagającym głosem mówiła mu: „Hermanie, bądź wyrozumiałym; ten list jest mojem upokorzeniem, rozumiesz mnie? ja nie chcę żebyś go czytał.“ Wyraz jéj twarzy, mówił do siebie, nakazywał zaufanie, ale czyż przed ludźmi których się kocha, lub tymi którzy nam są obojętnymi, należy wahać się z zwierzeniem okoliczności jaka nas upokarza?

Pytanie to zostało nierozwiązane dla pułkownika, bo przechodząc myślami całe swoje życie, nic nie znalazł coby

go upokarzało, lub czego lękałby się powierzyć. Czystość serca Lawinii, wzniosłość jej charakteru, wyłączały ją także od wszelkiego podejrzenia.

Czy jestem przy zdrowych zmysłach, czy szalony? pytał siebie rzucając się w łóżko. Ten Adryan pomieszał mi myśli, swemi szczególnemi uwagami? on jest poetą i wszędzie upatruje tkliwe uczucia. „Hermanie, bądź wyrozumiałym, ten list jest dla mnie upokarzającym.“

Jakto! Jeszcze wracam do tych nieszczęśliwych wyrazów; czuję że mam gorączkę, a tu ani kropli wody: karafka zupełnie próżna.

XV.

Zegar wybił dziesiątą, kiedy pułkownik który późno się przebudził, wszedł do sali jadalnej, gdzie przybył z postanowieniem nie wznawiania ostatniej rozmowy.

Lawinia stała przy stoliku, w strojnym negliżu podając filiżankę kawy hrabiemu Adryanowi.

— Jak widzę na przyjaznąj jesteście stopie—mówił pułkownik na wpół z uśmiechem. Te słowa zdawał się mówić z niejakim przymusem, bo myślał o bliskiej chwili, kiedy Lawinia odzyskawszy wolność żyć będzie zdala od niego, otoczona kołem wielbicieli.

Lawinia nie zrozumiała go, sądziła że jest obrażony iż nie oczekiwała ze śniadaniem, i wyrzekła tonem żartobliwym ale i usprawiedliwiającym:—Gdybyś Hermanie widział hrabiego Adryana, uznałbyś że bez ubliżenia prawom gościnności nie mogłam pozostawiać go dłużej bez śniadania i że należało skrócić czas, który mu był tak długim. Hrabia ziewał już trzy razy.

— To oskarżenie nie jest ani szlachetne ani sprawiedliwe—rzekł hrabia z uśmiechem.

Pułkownik rozpogodzony przybliżył się do okna; śnieg padał przez noc całą i pole przyodziane w to błyszczące prześcieradło, przepyszny przedstawiało widok.

— Czy życzysz sobie—zapytał Herman—żebyśmy korzystali ze śniegu jaki nam Opatrzność zesłała, próbując dzisiaj sanek które sprowadziłem ze Sztokholmu?

— Bardzo dziękuję—odpowiedział Adryan.—Jakiż duch opętał cię pułkownika; przez trzy dni ciągnąłeś mnie za sobą, i zaledwie przybyłem, kiedy na odpoczynek ofiarujesz mi spacer po waszych niegodziwych drogach? Chciéj pani uzyskać dla mnie ułaskawienie. Miłuję śnieg zapamiętałe a mianowicie kiedy widzę go z okna, siedząc przy dobrym ogniu, i w towarzystwie Szekspira lub Szyllera: na dzisiejszy dzień cały zamawiam sobie gościnność tej sofy, i towarzystwo wybornego kominkowego ognia.

— Uzyskasz hrabia ułaskawienie—odpowiedziała młoda kobieta z uśmiechem—jeżeli Herman w miejsce pana zechce mnie przyjąć za swego towarzysza podróży.

— Czy doprawdy? Lawinio—wykrzyknął pułkownik zachwycony.

— Pod warunkiem, że użyjemy starych sanek w miejsce nowych, ażebyśmy mogli zabrać z sobą dzieci: posłuży im to na zdrowie i wielką sprawi przyjemność.

— Droga Lawinio, wszystko się stanie według twoich życzeń.

— Jesteśmy na dobrej drodze—rzekła pani Brunsberg do sierżanta udzielając mu wydany rozkaz zaprężenia sani — miodowy miesiąc zaczyna się....

— Spodziewam się że ci nie zimno Lawinio—mówił pułkownik do swej żony otulając ciągle szalem jéj prześliczne ramiona; ale szal zsuwał się bezustannie, a Herman zawsze go poprawiał.

— Doskonale mi jest; ale spojrzysz Hermanie, jaki okazały widok sprawia odbicie tych ciemnych skał na przecudnej białości śniegu! Chciałabym prędko ujrzyć lato, wtenczas ta okolica musi być prawdziwym rajem.

— Nie wiem czy jest mniej piękną w zimie: nigdy nie wydała mi się tak świetną jak dzisiaj. Ale któż może powiedzieć, czy uczucie jakie nas przejmuje w obec natury wypływa z nas samych, czy téż obudzają je w nas przedmioty jakie rozważamy? Widok jaki nigdy nie zwrócił naszej uwagi, nagle nas zachwyca, bo przyodziewa się w tę piękność, jaką mu udziela nasze wrażenie; dlategoż do szczególnych zaliczyć można wydarzeń, ażeby dwie osoby, których serca rzadko kiedy są pod wpływem podobnych sobie wrażeń, uważały i uwielbiały piękno jednym i tym samym spo-

sobem. Ale przyznaj, że nie często można używać przyjemności podobnie pięknego widoku.

— Będę wyjeżdżać tak często, jak będzie można; czy jednak nie bardzo oddalamy się od domu?

— Nie ma jeszcze godziny od chwili naszego wyjazdu.

— Ale powrót zajmie także godzinę czasu. Dwie godziny dostateczne są na rozrywkę, mianowicie w wigilię Bożego Narodzenia, kiedy gospodyni ma tyle w domu zajęcia.

— Masz słuszość, przepędziłem wiele już podobnych świąt w Rosenborgu: jak obchodzić je będę w przyszłym roku?— Westchnął głęboko.

Lawinia odwróciła się zakłopotana.

— Wybacz mi—szepnął Herman—ale tak się zawsze dzieje: w chwili kiedy się rok kończy, badamy co nam przyniósł, a potem zapytujemy się następnego co nam przyniesie.

— Prawda: przeszłość i przyszłość zawsze więcej zajmują nasze myśli jak teraźniejszość.

— Mylisz się Lawinio: są chwile, kiedy pragniemy ażeby całe nasze życie zebrało się w jedną, obecną.

— Ale—wyrzekła młoda kobieta—teraźniejszości nie ma wcale, bo chwila która upływa należy do przeszłości, a następna do przyszłości.

Gdyby wszystkie mogły być podobne do tych które obecnie ubiegły, pomyślał pułkownik.

O wieczornej godzinie, tysiące świateł jaśniało na gałązkach drzewka ustawionego w salonie, a uradowane dziewczynki biegały od ojca do matki, a od téj do hrabiego Adryana, pokazując zabawki które chciwie chwyciły, i które ich niecierpliwe rączki starały się co prędzej zrywać z wierzchołka świeżej jodły.

— Dzięki Wszechmocnemu! widzę przecież dziewczątka moje równie wesołe i żwawe jak inne dzieci; i tobie to Lawinio zawdzięczam.

Ona uśmiechnęła się i pozwoliła ująć swą rękę, którą trzymała na drzewku dla zdjęcia winogrona dla Karolinki. Scisnął dłoń jej w swojej, następnie objął obiema rękami patrząc tkliwie w oczy Lawinii.

— Moje córki tak są dzisiaj piękne; powiedz mi jaką wezwiałaś wieszczkę aby je tak przekształciła?

— Oh! tysiące małych djabełków wzięłam na pomoc, których wy mężczyźni nie znacie, bo oni tylko nam kobietom służą i przez nas są używani. Wy nie znacie ile jest ukrytych środków ażeby zabłysnąć pięknosciami: my je wyszukujemy. Te biedne dzieci nigdy nie były ubrane z gustem, teraz znajdujesz je ładnymi, będę się starać ażeby takimi pozostały i przepowiadam ci Hermanie że będą z nich panienki bardzo zajmujące.

Tak przeszła wigilia Bożego Narodzenia, spokojnie i wesoło; ale od dnia następnego chmury zgromadziły się nad domem pułkownika, i nieszczęście, które wprawdzie nigdy nie zdawało się być od niego bardzo oddaloném, uderzyło nagle.

Mała Karolinka narzekała na ból głowy i wkrótce przyłączyła się gwałtowna gorączka. Od téj chwili wszystkie myśli pułkownika skierowane zostały ku téj dziecinie. Przez noc którą Herman i Lawinia spędzili oboje przy jój łóżku, złe pogorszyło się tak dalece, że doktor przywołany z początkiem dnia następnego, zawyrokował że była to najgwałtowniejsza szkarlatyna.

Odtąd wszystkie starania, oraz wszystkie godziny dnia i nocy, Lawinia dzieliła między małą chorą i jej siostrą, ale jój troskliwość była daremną, choroba udzieliła się małéj Ewelinie i obiedwie umieszczono w jednym pokoju aby je zarówno doglądać i pielegnować. Pułkownik nie odstępował swych córek, ponury i smutny, z rękami złożonemi na piersi przechodził od jednego łóžeczka do drugiego, i co chwila silniejszy znajdował powód do udręczenia i niespokojności. Lawinia pojmowała tę milczącą boleść i dobrze wiedziała że jedynie uczucie ojcowskie zajmowało natenczas jego serce, że wszystkie myśli skierowane były do ukochanych dzieci, a wszystko inne było mu uciążliwém albo obojętném. Młoda kobieta zbyt była szlachetną ażeby mieć żal do tego ojcowskiego egoizmu; to téż nie obrażała się poleceniami które niemal rozkazującym udzielał jój tonem, ani oznakami zniecierpliwienia, kiedy w téjże saméj chwili nie zastał ją spełniającą przepisy doktora; jednakże pragnęłaby żeby zaniedbał jój zajęcie, ażeby widział że nie opuszczała go ani w dzień ani w nocy; chciałaby żeby dostrzegł to jój poświęcenie, a tém samém zmienił na chwilkę bolesną myśl nieprze-

stannie go zajmującą. Kiedy Lawinia błagała go ażeby chciał spocząć w swym pokoju, odpowiadał stanowczo i z niecierpliwością że nie opuści swych dzieci. Był on względem nich niezmordowanym, nieustającej cierpliwości, niewyczerpanej słodczy. Przejęty boleścią nie uważał że lica Lawinii bladły codziennie i że przez zbytek utrudzenia przesłiczna jój kibić się pochyliła.

Nakoniec, pani Brunsberg, której uwagi nic nie uszło, zrozumiała że młoda kobieta wyczerpywała swoje siły; namawiała więc ją do wypoczynku, a że Lawinia sprzeciwiała się temu, postanowiła natenczas innego użyć sposobu i jednego dnia, wymówiła głosem silniejszym, tak, ażeby pułkownik ją dosłyszał:

— Zdaje się że pani chcesz się zabić zbyt niemię utrudzeniem, bo już dzisiaj na nogach utrzymać się nie możesz.

Herman który stał przy oknie, odwrócił się nagle, i spojrzał na swą żonę. Ona trzymała na kolanach małą Karolinę; pierwszy to raz, zauważył jój bladłość i wycieńczenie: przeszedł przez pokój, oparł się o krzesło Lawinii i przemówił półgłosem:

— Lawinio, oddany całą myślą, dzieciom moim, zaniedbałem ciebie; przebac, o! przebac mi ten ogoizm; ja teraz trzymać będę dziecko, a ty idź spocząć: zaklinam cię.

Lawinia wstała, zrozumiała że Herman żąda aby go usłuchała; głos jego był wzruszony, ale nie łagodny; uważał jój poświęcenie, ale nie nadeszła jeszcze chwila rozczulenia i wdzięczności. Bo téż w istocie, mówiła do siebie z zniechęceniem, czém ja jestem dla niego? mniej jak obca; i jeżeli śmierć zabierze mu dzieci, nie będzie mnie już nawet potrzebować.

Poszła do małego gabinetu przyległego jój sypialni, i położyła się na sofie usiłując zasnąć; ale wzruszenie sen oddalało: wstała więc, i przeszła do salonu, chcąc tam porozmawiać chwil kilka z hrabią Adryanem. Od czasu choroby dzieci, rzadko kiedy spotykała go, ale ile razy przemawiała do niój, czuła się spokojniejszą; w jego obejściu widziała serdeczną powagę która rozrzewniała młodą kobietę; rodną niewyczerpaną pogodę duszy jaka ją zawsze uspokajała; w rzadkich chwilach kiedy mogąc opuścić pokój chorych, pragnęła użyć powietrza, hrabia towarzyszył, czy to

pieszo, czy w powozie, a w rozmowie jaką natenczas prowadzili, Lawinia mogła ocenić wykształcenie jego umysłu, i ciepło jego serca.

Wchodząc do salonu, zastała hrabiego piszącego przy stoliku. Zapewne bardzo był zajęty pracą, bo ujrzał ją dopiero w chwili kiedy blisko niego stanęła, i wtenczas, zrywając się z krzesła, rzucił w tekę rękopism nad którym pracował.

— Zesłałam pana hrabiego przy bardzo zajmującej pracy—odezwała się Lawinia z uśmiechem—i może należałoby cofnąć się, ale przyznaję że potrzebuję jakiejś rozrywki i że przyszedłam prosić pana o wynalezienie mi jęj, bo jestem strudzona ciałem i duchem, a nie mogąc zasnąć, co byłoby najskuteczniejszém dla mnie lekarstwem, wzywam pana jako zręcznego doktora o moralną poradę.

— Chciéj pani najprzód zająć miejsce na téj sofie—rzekł hrabia przysuwając szezłąg przed kominek—i na poradę pozwól ofiarować sobie ulubionego autora: Stagueliusa mam pod ręką.

— Oh! jestem z liczby kapryśnych chorych, co sami obierają dla siebie lekarstwa. Lubię Stagueliusa, ale nie jestem w usposobieniu słuchania go; na to trzeba posiadać swobodę umysłu której nie mam.

— Czy masz pani na myśli inny rodzaj lekarstwa?

— Nie, nie znam żadnego, ale gdyby mi było wolno objawić życzenie, nie wahałabym cię prosić o odczytanie jakiego ustępu z rękopismu, nad którym pracowałeś pan w chwili mego wejścia.

— Wątpię—odpowiedział hrabia rumieniąc się—ażeby to, co on zawiera, mogło panią uleczyć, a nawet choćby na chwilkę rozerwać.

— Kto wie? może posiada tę własność. Czy to jakie tłumaczenie?

— Gorzej jak to—rzekł hrabia śmiejąc się—może pani nie wiesz, że jestem zapamiętałym wierszokletą i pisałem wiersze.

— Wiersze, których czytać niemożna?

— Przeciwnie, pani; one pragną ukazać się aby mówić do ciebie językiem przenośnym, ale obawiam się czy to czytanie będzie skuteczném lekarstwem.

— Przekonajmy się.

— Autorowie zwykle przedmową poprzedzają dzieła swoje; pozwolisz mi więc pani zaimprovizować moją, mówił hrabia Adryan, idąc po swoje papiery; ale nim je znalazł, drzwi otworzyły się i wszedł pułkownik.

— Czy tu lepiej ci odpoczywać jak w twoim pokoju Lawinio?—zapytał z widoczném niezadowoleniem.

Niezmieniając postawy, Lawinia odpowiedziała spokojnie:

— Ciało moje mniéj jest zmęczone jak duch mój, i hrabia przez swą uprzejmość chce mnie rozerwać czytaniem.

— Jeżeli tak jest, nie chcę przeszkadzać i usuwam się.

I wyszedł. Lawinia niepewna czy ma wyjść za nim, czy zostać, rzuciła wzrok na hrabiego, który z przytłumioném westchnieniem składał już swój rękopism.

— Biedny Herman—rzekł tonem politowania—on tak wzruszony, tak nieszczęśliwy! Gdyby mi było wolno udzielić radę?

— Cóż powiedziałbyś, panie Adryanie?—zapytała żywo Lawinia.

— Radziłbym pani uspokoić go. Byłby ci za to wdzięcznym a co więcéj możebyś go pani tém uszczęśliwiła.

— Dziękuję ci panie hrabio—odrzekła Lawinia podając mu rękę—rada twoja dobra jest i usłucham jęj chętnie. Opuściła salon i dobiegła pułkownika który był już w pokoju dzieci; twarz jego była niezwyčajnéj bledości, a wzrok okazywał niewymowną boleść.

— Jestem już Hermanie, już odpoczęłam; czego żądasz odemnie?

Słowa te wymówiła tonem tak tkliwym i serdecznym, że rozbroiony pułkownik ujął jęj rękę.

— Przebacz mi Lawinio, przebacz memu wzruszeniu: ale ja cierpię, i to mnie czyni niesprawiedliwym.

— Nie jesteś niesprawiedliwym, tylko trochę rozdrażnionym.

— I jedno i drugie, droga Lawinio! Gdybyś wiedziała o czém w téj chwili myślałem! Mówiłem do siebie: gdyby ona była ich matką, nie odstąpiłaby ich dla rozmowy z nieznajomym i dla... Widzisz więc że byłem niesprawiedliwym.

— Tak jest, troszkę—odpowiedziała uśmiechając się Lawinia—najpierw wątpiąc o mojem przywiązaniu, następ-

nie uważając obcym twego najdawniejszego i najlepszego przyjaciela hrabiego Adryana, który nam obojgu okazał tyle życzliwości. Ale szukałeś mnie, czy jestem ci potrzebną?

— O! nie, chciałem tylko przekonać się czy możesz zasnąć; byłbym tak szczęśliwy widzieć ciebie spoczywającą, ale, nieznalazłszy cię w twym pokoju wszedłem do salonu dokąd chciiej powrócić, inaczej myśleć będę że czujesz się obrażoną.

— A ja proszę ciebie, na dowód pojednania, pozwól mi tutaj pozostać.

Zwyciężony uprzejmym tonem swjej żony, odpowiedział:

— A więc zostań, ale tej nocy czuwać nie będziesz; proszę mnie w tém usłuchać!

W kilka godzin później, kiedy śnieg padał szerokimi płatami, a wiatr przeraźliwie szumiał wśród obnażonych gałęzi, modlitwa pułkownika boleśnie wyrywała się z jego zmęczonego serca. Czuwał i modlił się długo, aż do chwili kiedy z przeczystej nadpowietrznej krainy zszedł niebiański posłaniec, który na swych lazurowych skrzydłach, uniósł niewinne dusze dwóch jego małych sierotek.

(Dokończenie nastąpi).

